W numerze: „Taniec Zbójnicki" St. Nędzy-Kubińca
Pamiętnik chłopca pańszczyźnianego Macieja Szarka

Cena 5 Zł.

Wieś

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

ROK II. Łódź, dnia 31 września 1945 r. Nr 10 (17)

JAN ALEKSANDER KRÓL

SZTUKA — NAJTAŃSZE DOBRO BIEDNYCH!

Młodym przyjaciołom szkic ten poświęcam.

Ilu jest na wsi „Janków Muzykantów?" W Instytucie Teatrów Ludowych zapisanych było 2 miliony członków, to znaczy 10 razy więcej niż liczyło Stronnictwo Ludowe czy „Wici". Obserwacja wykazuje, że na każdej wsi jest conajmniej kilkoro skrobiących wiersze. Przeliczywszy na cyfry — pół miliona. To fakty, a jak je teraz wytłumaczyć?

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że sztuka (mamy na oku przede wszystkim literaturę) pełnić może funkcję *kompensacyjną*, t. zn. może *wyrównywać* braki życia, a nawet główne jego funkcje *zastępować* (tak bywa z chorymi, tak np. z zawiedzionymi beznadziejnie w życiu miłosnym).

Otóż pewne jest to, że nędza materialna wsi i prymitywne warunki cywilizacyjne nie pozwalają ludności wiejskiej wyżyć się „po burżujsku". Podróże, przyjęcia, stroje, komfort, wyszukane rozrywki — świat to zamknięty przed wsią na cztery spusty. Tak jest, że cuda techniki są jeszcze wciąż na usługach wyłącznie klas bogatych. Można zazdrościć, a można i nie. Bo bogatych kosztują te sensacje nie tylko pieniężnie ale i duchowo. Stają się oni przede wszystkim *konsumentami* podniet wyjaławiających umysł i twórczą wyobraźnię.

Naturalne dążenia do wzbogacenia treści życia znajdują na wsi inne ujście. Czym *najtaniej* można wzmóc szczęśliwość życia, czym najekonomiczniej upiększyć je, podnieść jego wartość? Im gorsze warunki materialne, tym silniejsza potrzeba nadania temu życiu godności i sensu wobec siebie i innych. A tani, doprawdy najtańszy jest artystyczny akt twórczy. Dlatego odgrywających „teatra" jest więcej niż piszących. Bo grać można nie znając nawet elementarza. Dlatego można mieć pewność, że rozwój oświaty szkolnej poszerzy automatycznie krąg zainteresowanych literaturą.

Są przywileje bogatych, ale sztuka to przede wszystkim przywilej biednych!

***

Nie bez wzruszenia patrzy nawet oschły badacz na dobijanie się pierwszego pokolenia pisarzy chłopskich, jeszcze pańszczyźnianych, do słowa. Ileż w tym ich przebijaniu się przez hamujące sito warunków społecznych ukazuje się fanatycznej, żywiołowej siły? Wszak im wszystkim szło najpierw nie o słowo w znaczeniu *poezji*, ale o słowo w znaczeniu elementarzowej *sztuki czytania i pisania.*

Maciej Szarek syn małorolnego do żadnych szkół nie chodził, bo takich jeszcze w okolicy nie było. Magryś wszedł do literatury, zaczynając od wynalazku atramentu i gęsiego pióra, na którego przecięcie wpadł dopiero po długim czasie. Zaczynał od liter drukowanych. Też małorolny, rok tylko jeden wyprosił i wyganiał do organisty z dalekiej wsi. A Kuraś? Syn wyrobnika wiejskiego, (ćwierć morgi) bez szkół, zaczyna od spisywania pieśni patriotycznych, jakie spamiętał. Ktoby uwierzył, że w tych wiejskich warunkach satysfakcja przepisywania pcha nieodwołalnie do pisarstwa, że znaleziona przez Jantka z Bugaja podczas jednorocznej edukacji w ustępie katechety książka dewocyjna, to ogień, który rozpłomieni w nim pisarza wolnomyśliciela? A Słomka z dwuletnią szkółką, a Bojko...

***

Za każdym razem natrafiamy na to samo — czytanie i pisanie to *pierwsza nowa* umiejętność chłopa-rolnika. Dopiero ona wyprowadza ze stanu wegetacji przyrodniczej w królestwo kultury. I ta postawa wobec słowa pisanego nie ma analogii na gruncie miejskim. Pisanie słów tylko przed chłopem staje jako najbardziej wyodrębniona i fascynująca sztuka. Ta atmosfera trwa przez stulecie od Szarka i Słomki po dziś dzień na wsi. Nawet przy piśmie rolniczym, nawet przy pozwie sądowym i kwicie płatniczym absorbuje uwagę chłopa sam fakt struktualnego istnienia mowy pisanej.

Przy tej uderzającej a powszechnej na wsi postawie do pisania jako *sztuki* (nie lada!) krok już tylko do pisania jako *sztuki pięknej*. I zamiłowanie Szarków, Magrysiów i Kurasiów do obróbki słów jako narzędzi wypowiedzi komunikatywnej doprowadziło ich do pięknej polszczyzny i do autorstwa „mimowoli"! A tę ich historię powtarza każde następne pokolenie wyposażone coraz lepiej przez uboczne czynniki (jak wiedzę ze szkoły o kulturze, organizacje młodzieżowe, biblioteki) do podnoszenia o stopień artyzmu własnych dokumentów pisemnych, *przeżyć* i doświadczeń i do coraz bogatszego różniczkowania na rodzaje tego wypisu duszy.

***

Sienkiewicz pokazał w Janku Muzykancie zmarnowany przez nędzę wiejską talent. Rzeczywistość pokazała co innego. Właśnie, w tym czasie mieliśmy wcale liczny zastęp pierwszych pisarzy-pionierów. Sugestia przeciwna, jaką narzucił nam Sienkiewicz, bierze się stąd, że chciał on widzieć w Janku Muzykancie przyszłego Paderewskiego, któryby grywał po stolicach Europy tak, jak państwo ze dworu Jankowego wyjeżdżali wówczas do europejskich badów... Ale ta droga nie byłaby drogą rozwoju życia artystycznego wsi polskiej, tylko prywatnym awansem społecznym utalentowanej jednostki. Sienkiewicz wskazywał na dwór wzdychając — *gdyby on pomógł...* I to jest druga błędna sugestia, którą powtórzył jeszcze Żeromski. Jakże można było oczekiwać pomocy od klasy, której egzystencja i styl życia oparte były właśnie na systemie wyzysku chłopa. Sienkiewicz stwarza trzecią błędną sugestię — *żeby się znaleźli wyjątkowi*, dobrzy państwo ze dworu... Dobre byłoby i to... Otóż nie! To dźwiganie jednostek — znamy je z pierwszych lat 20 wieku — dostarczyć mogło tylko sługusów kultury i spraw pańskich, rozbijaczy wsi w czasach, kiedy bogata klasa chłopska mogła już wystawić Stronnictwo i okazać niejaką siłę polityczną wsi. Tacy z pod patronatu posłużyli do pokumania klasy kułackiej z panami przeciw wsi biedniackiej.

***

Przed małorolnymi Szarkami, Kurasiami i Magrysiami stała jedna tylko droga, droga rozwoju rozłożonego jeszcze na pokolenia. Oczywiście potrzebowali pomocy i znajdywali ją, ale u kogo — u organisty, nauczyciela wiejskiego, u gajowego. Z jakimże nabożeństwem wspomina Magryś o Leśnym, co mu książki pożyczał, a mawiał do kradnących w lesie chrust: „za pańszczyzny lud napracował się dla panów, niech teraz choć tyle panu weźmie". Był to dziad posła Jana Sobka. Stateczny Słomka popada we wzruszenie tylko ilekroć wspomina swą nauczycielkę Pawłowską. Wojciechowski trafił na takiego nauczyciela, który tym, co do czasu małżeństwa regularnie wypożyczali książki, streszczając je piśmiennie — darowywał przed ślubem ubranie. Nazywał się Galas.

Od kogo tedy brali pomoc na swej pisarskiej drodze? Od filantropów, od dobrych ludzi. Ale w tym rzecz, że takie jednostki mogli wynaleźć tylko w najbliższej im sferze: gajowych, organistów, nauczycielstwa, w klasie również upośledzonej. W szczególności w grupie nauczycieli wiejskich sojusz ten datować można od czasu sławnych pamiętników Deczyńskiego. Jest dobra sposobność, aby złożyć hołd nauczycielstwu ludowemu, pierwszemu mecenasowi literatów chłopskich. Jemu to, nie komu innemu, zawdzięczamy to krzepkie, trzeźwe, nie ponad stan wsi wybujałe pisarstwo ludowe. Pisarstwo *swego czasu*.

Bo cóż mogło pokolenie Szarków i Magrysiów dostać od nauczycieli wiejskich — szkołę dającą promocję na pisarza nie narodowego a conajwyżej *powiatowego*. A to było wcale dużo i to był zdrowy wzrost u początków literatury ludowej.

Ci „powiatowi" pisarze piszą rzeczywiście o wszystkim: artykuły polityczne oraz uroczyste o znakomitych patriotach, opisy kraju, powiastki, legendy, felietony, przysłowia, pieśni, wiersze, aż do mów pogrzebowych włącznie.

Ale *zawodowymi* ani dziennikarzami ani literatami nie byli. Ich „powiatowa" rola ani nie dozwalała na to, ani tego nie wymagała. Magryś, który ma w swym dorobku 111 pozycji artykułowych, pisywał mniej więcej cztery razy na rok.

***

Pisarstwo swoich czasów! W epoce Szarka i Magrysia mało kto umiał we wsi czytać. Dziś, jak wyliczyłem, samych czynnych uczestników w życiu artystycznym wsi jest milionowy krąg. Na takim tle społecznym inna musi być i pozycja pisarza chłopskiego. Jaka? Niech na to odpowiedzą sami pisarze, ci najmłodsi — signum temporis.

Oto list Stefanii Haładaj do Redakcji „Wsi": *)

„Drodzy Przyjaciele, pozwólcie, że tak Was nazwę, Posyłam kilka wierszy. Pisałam je w obozie koncentracyjnym, nawet podczas pracy, wtedy, gdy ogarnęła mnie tęsknota za ojczystym krajem. Wtedy dopiero tłoczyły się myśli. Mam dopiero 18-ty rok życia, a szkołę posiadam tylko powszechną. Więc proszę się nie dziwić. Ku pisaniu już pociągało mnie w 13-tym roku życia, lecz nie dbałam o to. Dopiero za drutami w obozie poczęłam żyć tylko tą myślą, że gdy wrócę do Polski, jeżeli naprawdę okażę się zdolną, to będę pisać. Lecz nie posiadam już rodziców i czasami wszystko we mnie zamiera, to znów chęć mnie pobudza do życia, jak zorza poranna, bo muszę pisać. A jeśli nie

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

*) *Wiersze Stefanii Haładaj drukowane były w Nr 9 tyg. „Wieś".*

Jan Baranowicz

PIEŚŃ OSADNIKÓW

O suknie twoje nie rzucalim kości
Polsko — Golgoto, oracze pól czczych.
Więc w wrota dworów, rozwarte na oścież,
z Bogurodzicą wejdziem w skrzypie szprych.

Obszem zagrzmi ekonomski folwark,
Strach — karzeł zamku palce wplecie w włos.
Bóg nas nie zdradzi. Wolą od wsi porwał,
w ślep piachem rzygnął, podniósł chrzyżmem kos.

To werbel — słyszcie żywi. Gdy nie przeżarł
go proch — niech slucha senny zmarłych ront.
Wichr w pańskim parku szumi poloneza
chamom, co w grzebną garść ujmują rząd.

Churgocą doby, sapiąc jak traktory,
niedokarmione, opuchłe od żądz.
E — hej — wytężaj duch! — Na nowe tory,
harówę świętej orki trza nam wprząc.

Maszty stóp bosych pod flagą niebiosów.
Pył dziejów — pługiem wypruty znad szkart.
O Ojcowizno! — oto sięglim głosu: —
dziś wielkość twoją prowadzim na start — —

Zygmunt Kałużyński

„Oberek Świętokrzyski" Józefa Ozgi-Michalskiego

Zbiór wierszy Ozgi-Michalskiego, wydany w sierpniu 1945 roku, jest zarówno na tle naszej literatury powojennej, jak i na tle literatury naszej w ogóle zjawiskiem nader charakterystycznym. Interesuje on przede wszystkim nas, działaczy i literatów chłopskich, interesuje problem twórczości.

Gdyby nieodżałowanej pamięci badacz literatury ludowej, L. Koniński, chciał włączyć utwory Ozgi do swojej antologii „Pisarzy ludowych", miałby wiele kłopotu. Założenie antologii było bowiem takie, że miejsce w niej znaleźć mogli tylko twórcy, którzy szkół wyższych i średnich nie ukończyli, zaś formami literackimi posługiwali się jakby bezwiednie, nieświadomie, takie środki wykorzystując jakie znali, ubierając często w naiwne rymy tematy rymom zgoła obce.

Ozga-Michalski, syn chłopski, przecież przez ukończenie szkoły wyłącza się poza grupę opisaną przez Konińskiego, a tomik swój wydaje z nadrukiem „ZWIĄZEK ZAWODOWY LITERATÓW POLSKICH". Więc może mamy tu do czynienia ze zjawiskiem typu Przybosia, który wyszedł z ludu, ale stał się twórcą dzieła o znaczeniu ogólnonarodowym, — lub Orkana czy Piętaka, wykorzystujących tematy ludowe świadomie i artystycznie, jako tworzywo do utworów, które daleko odbiegły od skromnych wysiłków „Pisarzy ludowych" zebranych przez Konińskiego? I to nie, jest bowiem u Ozgi wyraźne i uporczywe nawiązywanie do *chłopskiej gawędy*, do chłopskiego nieprzetwarzanego sposobu myślenia, jest dążność do zachowania wszystkich cech ludowości w formie surowej, nieprzystosowywanej, nienaginanej do umysłowości, wyobrażeń i przyzwyczajeń czytelnika z szerokiego świata.

Jest więc Ozga jako poeta niewątpliwie nowym typem twórcy: jest pisarzem P O W R O T U, jest chłopem, który zdobył wykształcenie, pisarzem, który posiada środki literackie, aby być „normalnym", „miejskim", — a jednak powraca do klasy, która go wydała. Pragnie przede wszystkim przemawiać do swoich, językiem im właściwym i dla nich w pierwszym rzędzie zrozumiałym.

Tom Ozgi-Michalskiego wydaje się symptomatyczny nie tylko ze względu na pozycję literacką ale i pozycję społeczną; staje się Ozga przykładem zjawiska, które przepowiadał Chałasiński: powrotu chłopskiego inteligenta na wieś, — i to powrotu świadomego, ideologicznego. Wiersze Ozgi stanowią odpowiednik do jego działalności politycznej: POWRÓT NA WIEŚ tutaj i tam. Z jednej strony zbliża się Ozga do takich pisarzy, jak Witos, Słomka, Nędza Kubiniec t. j. do PISARZY LUDOWYCH według klasyfikacji Konińskiego, ale pisarzy najbardziej świadomych; z drugiej łączy się z literatami typu ogólnopolskiego jako poeta posługujący się celowymi, kształconymi i współczesnymi chwytami. Stanowi więc zjawiko pośrednie o znaczeniu przede wszystkim PRZYKŁADOWYM, PEDAGOGICZNYM.

Wszystko to nie znaczy, by tom Ozgi nie mógł przemówić do czytelnika z „szerokiego świata", a nawet do amatora i znawcy poezji. Zdobywa on i tego odbiorcę właśnie przez uchwycenie naturalnego tonu gawędy chłopskiej, niewystylizowanej w duchu jakiegoś Lenartowicza, a przeciwnie — krzepkiej, nawet prostackiej. W wierszach takich, jak „Narodziny ciełęcia" czy „Owca" wykorzystuje Ozga naturalny stosunek chłopa do zwierzęcia i do czynności fizjologicznych, co nadaje poezji żartobliwie przyrodniczy ton, który mógłby uchodzić za trywialność, gdyby nie jego chłopska autentyczność.

Podejmuje Ozga — jako bodaj jedyny obecnie poeta — ludową „powiastkę" ze wszystkimi jej cechami: kpiarskim morałem, gawędziarską rozlewnością i chłopską dobitnością, np. „O wnucku, placku i dziadku". Te same cechy noszą satyry o podźwięku społecznym np. „Rada".

Te dwa rodzaje utworów — żartobliwa opowiastka i gawędziarska chłopska satyra, ze zwięzłą kpiną na końcu, najbardziej zbliżają się do anonimowej twórczości ludowej. W innych utworach wyprowadza samodzielnie własne motywy i tony, ale zawsze pozostaje zależny od stylu chłopskiej gawędy, w mniejszym lub większym stopniu. Taki jest w cyklu wierszy, w których przeciwstawia żywą reakcję ludzką drewnianemu świątkowi, symbolizującemu dogmatyczną zakrzepłość: „Noga", „Dziad i Chrystus", „Woskiem", taki jest w erotykach, wyraźnie nawiązujących do liryzmu miłosnej piosenki ludowej, taki jest wreszcie w rodzaju, w którym zdawałoby się najbardziej się oddala od chłopskiego stylu, w lirykach, które są najwięcej u niego wyswobodzoną od skojarzeń ludowych formą. I tu jednak raz po raz zadźwięczy znajomy ton gawędy, jak w „Wiatraku", zachowującym się jak człowiek, zgodnie z tradycją bajki chłopskiej, jak w „Gruszach", „Pasterce", „Jemiole", gdzie nie tylko temat wiąże się ze wsią, ale i tok narracji raz po raz kojarzy nam się ze sposobem ujmowania zjawisk, charakteryzującym jej mieszkańców...

Ta główna cecha poezji Ozgi: gawędziarstwo w połączeniu z impetem młodego chłopa wyzwalającego się od krępujących go, a wrogich formuł („Zerwanie", „Woskiem") sprawiają, że tomik jego może być wykorzystany jako materiał recytacyjny na wieczory świetlicowe.

Sztuka — najtansze dobro biednych

(Dokończenie ze str. 1-szej)

podołam, kto mi w tym dopomoże? Wszak państwo ma tyle funkcji. Więc jeżeli bym miała naprawdę zdolności do tworzenia wierszy, to proszę mi dać konkretną odpowiedź, tak, czy nie, to nie będę marzyć o tym, czym nigdy nie zostanę".

Autorka listu nie ma już rodziny a ma 18 lat i „wszystkiego" szkołę powszechną. Warunki zatym osobiste nie wiele lepsze od pokolenia Szarka i Słomki, ale jakaż między nimi kolosalna różnica.

Haładaj przyjaciółmi nazywa nas, nieznajomych redaktorów. Wypełnić zatem mamy wobec niej zadanie jakie wobec Słomki spełniła kiedyś nauczycielka Pawłowska. Ale tamta uczyła tylko *pisać*, my zaś mamy nauczyć *sztuki pisarskiej*. Oto dystans historii i rozmiar postępu. Haładaj nie poprzestaje na ograniczonej pomocy miejscowego dyletanta, świadomie zwraca się do Chłopskiej Instytucji, posiadającej specjalistów. I jak się zwraca? Kiedy tamci, Szarek i Magryś upraszali i zabiegali jeszcze o pomoc, ona *„oczekuje konkretnej odpowiedzi"*. Uważa, że ma prawo do stawiania żądań, a my mamy te żądania spełnić. Co więcej, kiedy tamci byli tylko pisarzami, tj. wypisującymi się chłopami ona wie, że jest „poetką" i dlatego kieruje się do literackiego pisma. Kiedy tamci pisali bez pretensji do swego pióra, zawsze znajdując dość zadowolenia z samego faktu pisania ona ma świadomość obiektywnych (już ponad „powiatowych") narodowych kryteriów sztuki. Ma świadomość odpowiedzialności społecznej z tytułu swego powołania i wie, że to powołanie trzeba poddać rygorom rzemiosla i stałego zawodu. Dlatego czeka na wstępną ocenę.

***

Tak, żyjemy w momencie kiedy pisarz chłopski powinien już, a chce i może być pisarzem narodowym.

To „może" zależy nietylko od poetów. Na obecnym stopniu wymagań, jakie stawia sobie chłop utalentowany i jakie mu stawia naród, *historyczną koniecznością* jest *istnienie* pisma *ściśle* literackiego, które skupiając dojrzałych artystycznie pisarzy chłopskich dostarczy bogatego garnituru literackich wzorów młodym autorom i czytelnikom. Sytuacja milionowej rzeszy skrobiących po cichu wiersze wymaga gwałtownie wpuszczenia w te mroki ukrytej twórczości światła wyselekcjonowanej, zwycięskiej literatury chłopskiej, wymaga dyskusji publicznej o literaturze, wymaga poradnika literackiego, wielkiej czujności redakcji, aby dać pomoc każdemu przebłyskowi talentu, który mignie w polu widzenia, bo ileż ich nie dopatrzymy jeszcze i dziś. A związki redakcji z Instytucjami kultury i nauki, dokąd wielu utalentowanych należałoby przekazać, a związki z instytucjami gospodarczymi, których uczynność zaważyć może na rozwoju pisarstwa niemniej, niż dobre rady literackie?...

Tych wszystkich zadań świadomie podjął się współcześnie *zespół pisarzy chłopskich tygodnika „Wieś"*.

Taka jest legitymacja historyczna naszego pisam. Pada na nią blask naszego głębokiego przekonania, że sztuka jest najtańszym dobrem biednych.

Dlatego jesteśmy w moralnym prawie udostępniać ją, natomiast za najwyższe bezprawie uważalibyśmy hamowanie czy szkodzenie naszej akcji, pod jakimikolwiek by to nie było postaciami. Takie bowiem ciosy mierzyłyby daleko poza nas w miąższ milionowego kręgu spragnionej literackiego piękna młodzieży chłopskiej.

Józef Ozga-Michalski

N O G A *)

*Stary Bzinek z dachu spadł starego.
Wybił nogę.
Ze dwa cale krótsza mu się wydała.*

*— Swojego nie daruje!
Choć nie mała jest noga moja,
bądź wola Twoja!*

*Jako w niebie
— tak i na ziemi!
Na dachu przecie stałem
wsparty na drabinie.*

*Tak duma stary Bzinek
przy kominie.*

*Do kościoła idzie stary
i kosturem nadrabia dwa cale.
Już mu dechu zabrakło
dla kostura zabrakło.*

*— Jakże noge wydłuże,
gdy do środka jom wpychom,
nosząc brzuch, łeb i plecy garbate? —*

Poszedł prosto w gromadę.

*— Kumie, mówie, powiadom
z takom nogom zawadom
idziecie?*

— A gdzie wom to wlazła ta noga?—

*— Bóg mnie skoroł na dachu
wiatrem nagnoł mi strachu
i spodem! —*

*— A gdyby jom wyciegnoć,
wyciepnoć ze środka? —*

*— Ciogneli, siepali
cholewe mi urwali
— nie mogli!*

*— A gdyby tak świetego wynaleź
i nowenne odprawić
a i w karczmie sie zabawić,
toby wam tak wylazła ta noga,
jak kołek ze stoga,
gdy zdymie sie siano.*

*— Ano — Wola Boska,
do ołtarza dokuśtykom
sie jesce.
A dwa brakujące cale
Bogu ofiaruje ku chwale
— niech mo!
Ale nie naje sie!*

Józef Ozga-Michalski

G R U S Z A *)

*Tu gdzie chalupa wujencyna,
tu gdzie mur księży się zaczyna
rosła szeroka grusza.
I nie siedziała na miedzy,
na miedz zielonych wstędze,
jeno w tym rzędzie
grusz księżych rosła ostatnia.*

*W niedzielę w czas kazania,
gdy ksiądz na cudze wzbraniał,
zawsze zawadzał słowem o swoje grusze
Nikt ich tam przecie nie ruszał.
Wiater w gałęziach se kiwał,
pod gruszą chłopak siadywał
co skrzypki miał.*

*Nikt ich tam przecie nie ruszał —
ksiądz jeno swym kazaniem
ludzi na gruszki podkuszał.
Myśleli, że dobre, gdy wzbrania,
gdy grzmi o gruszkach z kazania.*

*I chłopak co skrzypki mioł,
pod gruszą na nich groł,
tak silnie na gęślach groł,
że grusze na ziemię smykały,
pod nogi mu spadały
żeby im jeno groł.*

*To ksiądz zakazał grać!
Klarnetom, basom i skrzypcom
nawet kościelnym organom! —
żeby mu grusze dojrzały.*

*To hej! To przyszedł wiatr!
W gałązkach, w rokiciach groł
i przetrząsł cały sad
i grusze księdzu zjadł.*

*) Z tomu wierszy p. t. „Oberek Świętokrzyski".

STEFAN LICHANSKI

RZECZYWISTOŚĆ CHŁOPSKA A LITERATURA

Dokończenie pracy drukowanej w Nr.Nr. 5—6 i 7—8 „Wsi".

„Zasady pierwsze" demokratycznego budownictwa

Rozwój kulturalny wsi jest jednym z najbardziej centralnych problemów nowej rzeczywistości polskiej. I jeżeli wieś nie wykaże w tym zakresie dostatecznej inicjatywy, to siłą rzeczy rozwiązania tego problemu podejmą się ludzie z poza terenu wiejskiego. Likwidatorskie zapędy inteligencji mieszczańskiej nie znajdą wówczas żadnej przeciwwagi w konkretnym programie pracy kulturotwórczej stworzonym przez przedstawicieli polskiego chłopstwa. Sprawa nasza może być w takim wypadku przegrana raz na zawsze z wielką szkodą zarówno dla dobra klasy chłopskiej jak i kultury narodowej.

Ponieważ rewolucja społeczna, która wyzwoliła ostatecznie klasę chłopską, została już dokonana przez wprowadzenie w życie reformy rolnej, podstawową zasadą organizującą musi stać się dla nas zasada demokratycznego budownictwa, zastępująca dawną — rewolucyjną. Rewolucja jest faktem dokonanym, należy ją teraz umocnić i wyciągnąć z niej wszelkie pozytywne konsekewncje. Do tego zaś potrzeba narzędzi bardziej precyzyjnych i myśli bardziej elastycznej i sprawnej, niż kiedy chodziło o samo dokonanie przewrotu. Przewrót wytwarza zawsze swoistą nową problematykę i nie raz już w historii ci, którzy byli jego twórcami, załamywali się na tej właśnie problematyce.

Ażeby w sposób obiektywnie słuszny dokonać wyboru dróg i środków działania, musimy raz jeszcze zastanowić się nad tym, co nowego wniosła w nasze życie narodowe reforma rolna. Podmiotem ekonomii klasycznej był „homo oeconomicus" („człowiek gospodarczy"), fikcja teoretyczne, wyrosła na podłożu typowego dla czasów wczesnego kapitalizmu religijnego niemal kultu produkcji i rentowności. „Homo oeconomicus" z pomocniczej hipostazy naukowej stał się mitem, w którego realność ekonomiści burżuazyjni 19-tego stulecią wierzą tak mocno i bez zastrzeżeń, jak ludzie średniowiecza w istnienie strzyg i upiorów. Jak Duch święty dyktował księgi Starego i Nowego Testamentu ich autorom, tak owo widmo „człowieka gospodarczego", urodzone w kałamarzu Adama Smitha, dyktuje ekonomistom ubiegłego wieku ich teorie. Rentowność przedsiębiorstwa i stałe wzmaganie tempa i ilości produkcji stają się zasadą, która określić ma w zupełności warunki życia człowieka, wplątanego w tryby przemysłowej produkcji kapitalistycznej. I nie tyle może nawet przeprowadzona przez Marksa i jego kontynuatorów krytyka kapitalizmu, ile dopiero potworne wojny i straszliwe kryzysy gospodarcze, do których ten system doprowadził, ukazały ludzkości dobitnie, na jakie to manowce zawiódł ją upiór „człowieka gospodarczego".

Dyskusja nad reformą rolną w Polsce była dyskusją między wyznawcami ekonomii klasycznej, opartej o mit produkcjonizmu i rentowności, a pionierami nowoczesnej myśli gospodarczej, dla której głównym ośrodkiem zainteresowania jest ekonomiczna sytuacja społeczeństwa. Odwieczny dylemat: nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa, rozstrzygnął na naszym terenie historyczny dekret z 6 września 1944 r. na korzyść nosa. Wagi tego rozstrzygnięcia jeszcze się u nas nie docenia w pełni. A przecież chodzi tu o coś bardzo zasadniczego, a mianowicie: czy w programie narodowej gospodarki rolnej główny akcent położyć mamy na zdolności produkcyjne i opłacalność poszczególnych gospodarstw, czy też na zaspokojenie najbardziej elementarnych wymagań sprawiedliwości społecznej. Warsztat czy człowiek? Twórcy dekretu wrześniowego postawili na czołwieka. Zadecydowano więc, że rozwój gospodarczy Polski podlegać będzie nie abstrakcyjnym bóstwom Rentowności i Produkcjonizmowi oraz tych bóstw arcykapłanom: przemysłowcom, finansistom i ziemianom, ale że wyznaczać go będą realne interesy życiowe ogółu, regulowane podstawowymi zasadami sprawiedliwości społecznej. Oznacza to humanizację i etyzację ekonomii. Zagadnienie moralnej wartości i zmysłu społecznego każdego poszczególnego samodzielnego producenta dóbr gospodarczych staje się w tych okolicznościach równie ważne jak jego wiedza fachowa i zdolność pracy. Niezależnie od tego jak ułożą się stosunki gdzieindziej, stwierdzić możemy, że u nas w Polsce „homo oeconomicus" umarł 6 września 1944 r. pod piórem prezydenta Bieruta podpisującego dekret o reformie rolnej.

Można mieć zastrzeżenia co do poszczególnych sformułowań dekretu, można kwestionować to i owo w samym przeprowadzaniu praktycznym reformy, ale przyznać trzeba, że stworzyła nam ona takie możliwości, jakich nie osiągnęlibyśmy w żaden inny sposób. I to jest najważniejsze. Wynikiem reformy rolnej jest konieczność uspołecznienia produkcji i zbytu płodów rolnych, co likwiduje liberalistyczny indywidualizm gospodarczy i zespala całą chłopską warstwę drobno- i średniorolną w jednolitą całość. Ponieważ zaś reforma rolna jest u nas nie zjawiskiem wyjątkowym ale tylko jednym z ogniw zasadniczej przebudowy ustroju gospodarczego, wprowadza ona zamiast dotychczasowej walki klas, w której nawet sojusze grup upośledzonych społecznie miały charakter doraźny i były organizowane jedynie w celu obrony przed wspólnym wrogiem (np. przedwojenny „centrolew"), zasadę współdziałania jako nieodzowny czynnik pomyślnego rozwoju ekonomicznego państwa.

Zarysowuje się u nas możliwość koncepcji nowego światopoglądu polityczno-społecznego, zbieżnego do pewnego stopnia, jeżeli chodzi o podstawowe założenia i główne cele, z światopoglądem innych krajów demokratycznych, ale jednak zupełnie odrębnego, jeżeli chodzi o środki i metody postępowania.

To, co było naprawdę żywotne i twórcze w dorobku duchowym 19-tego stulecia, wyrastało przeważnie na podłożu walki z istniejącym ustrojem. U nas powstaje możliwość inna, możliwość współpracy rozwijającej i bogacącej nowe formy ustrojowe. Nie wyklucza to oczywiście krytyki i to nawet bardzo surowej. Trudno uznać obecny stan rzeczy u nas za zadawalający, trudno nie mieć wielu bardzo poważnych zastrzeżeń. Nie zmienia to jednak faktu, że postawa „wiecznego rewolucjonisty" przestała być już aktualną i musi być zastąpiona postawą świadomego współtwórcy.

Oto podstawowa prawda, jaką wyczytać może każdy z naszej obecnej sytuacji, jeżeli tylko „ma oczy ku patrzeniu".

Pisarz chłopski, który chce wziąć udział w dziele demokratycznego budownictwa, musi wyrzec się dawnych nałogów myślowych, które narzucił mu pobyt w wiejskich opłotkach. Pisarz ten stał się człowiekiem wplątanym w problematykę rozwojową nowoczesnego państaw i od problematyki tej nie może uchylić się ucieczką w swoisty chłopski estetyzm „rodzimości" i naiwnej pozaczasowej sielanki ani w reakcyjny i odwrotowy w zasadzie chłopski separatyzm. Pisarz chłopski, jeżeli spełnić chce swe zadania, jakie stwarzają mu nowe warunki życia polskiego, musi być wyrazicielem gromady uspołecznionej i brać udział w jej działalności nie jako obserwator i komentator, ale przede wszystkim jako współtwórca.

Ku nowej literaturze chłopskiej

Pisarz chłopski jest współczłonkiem aktywu klasy chłopskiej, walczącej o zapewnienie sobie należytego stanowiska w całokształcie naszego życia państwowego. Zadania tego pisarza są więc wyznaczone przez sytuację polityczno-społeczną jego klasy i wypełnianie ich musi iść po linii realizowania historycznej samowedzy mas chłopskich oraz wmontowywania specyficznej problematyki życia tych mas w całokształt kulturalnego życia narodu.

Przede wszystkim: co to znaczy „realizować historyczną samowiedzę" danej klasy? Znaczy to — przedstawić całokształt jej kulturalnego dorobku jako produkt jej konkretnej działalności kulturotwórczej na tle dotychczasowej historii oraz w sposób możliwie najjaśniejszy i najobiektywniejszy przedstawić aktualną sytuację tej klasy oraz określić obiektywny walor jej dotychczasowego dorobku kulturalnego w tej właśnie sytuacji. Chodziłoby więc o bilans historyczny, robiony z myślą o dzisiejszym znaczeniu, o aktualnej ważności plonu dotychczasowej pracy kulturotwórczej. To akcentowanie aktualizmu może razić wielu, trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że sytuacja wsi polskiej — jak to już staraliśmy się wykazać poprzednio — jest wyjątkowa i stwarza dla kultury ludowej możliwości w swoim rodzaju jedyne.

Program prac, jakie podjąć należy, jest bardzo obszerny i zróżniczkowany. W pierwszym rzędzie chodzi o zgromadzenie i naukowe sklasyfikowanie dotychczasowego dorobku literatury chłopskiej.*) Sprawą ważniejszą będzie jednak ukazanie funkcjonalnych związków owego literackiego dorobku wsi polskiej z jej konkretną sytuacją historyczną na tle dziejów narodu. Chodzi tu zarówno o naukowe opracowanie zgromadzonych materiałów, jak i o wykorzystanie ich jako tworzywa artystycznego. I wreszcie sprawa najważniejsza i najbardziej nas bezpośrednio obchodząca: konfrontacja owego dobytku ideologicznego i artystycznego literatury ludowej z aktualną sytuacją wsi polskiej i znalezienie odpowiedzi na pytanie, co z tego dziedzictwa stuleci jest dla nas żywe i ważne, co jest tylko historycznym zabytkiem, a co stało się wręcz szkodliwe.

Dopiero taka surowa i bezwzględna selekcja uświadomi nas co do tego, jaki faktyczny wkład w kulturę polską może dać wieś w chwili obecnej. Dopiero taki zupełnie obiektywnie i bez ulegania klasowej megalomanii przeprowadzony bilans pozwoli nam zorientować się w kapitale zakładowym naszej pracy kulturotwórczej.

Ale nie wystarczy zorientować się w obfitości i ważkości własnego dobytku literackiego. Trzeba wieś wyprowadzić z izolacji, w jakiej żyła dotychczas, trzeba postawić ją wobec całokształtu problemów życia współczesnego i ukazać jej właściwą rolę i właściwe zadania na tle takiego właśnie układu odniesienia. Trzeba masom chłopskim ukazać zarówno zadania, jak i możliwości, trzeba likwidować typowe dla chłopskiego konserwatyzmu zarozumialstwo, jak i trwożliwą parafiańszczyznę, lęk przed przestrzenią i nowością, a równocześnie trzeba rozbudzać w chłopie ambicję, ufność we własne siły, zainteresowania dla problemów szerszych i ogólniejszych.

Jak widzimy zakres zagadnień, z jakimi wypada się porać pisarzowi chłopskiemu, zdaje się róść w nieskończoność. I oto trafiamy na jedną z najistotniejszych cech nowej literatury chłopskiej w Polsce. Ażeby literatura ta mogła spełnić należycie swoje zadania, nie może być ona produktem przypadkowych wyładowań t. zw. „talentu" poszczególnych jednostek, musi ona przyjąć zasadę *współpracy* i *organizacji*.

Oczywiście współpraca ta może być bardzo różnorodna i nie trzeba jej sobie koniecznie wyobrażać w formie kolektywu zajmującego się np. pewnym regionem czy też pewnym okresem historycznym, chociaż przyznam się, że osobiście nic nie miałbym przeciw takim kolektywom, gdyby tylko w ich obrębie pozostawiono swobodę członkom w wyborze przedmiotu pracy i ideologii artystycznej czy społecznej. Wystarczy, jeżeli współpraca ta będzie polegała na wzajemnym udostępnianiu sobie materiałów i danych, zgromadzonych w terenie, na utrzymaniu stałego kontaktu między pisarzami zajmującymi się tym samym regionem czy też pokrewnymi problemami. Nie o formy takie czy inne tej współpracy chodzi, ale o ducha współdziałania, o solidarność w akcji prowadzonej dla wspólnego celu.

Organizacja literatury chłopskiej nie może być pomyślana w sensie tworzenia wielostopniowej hierarchii. Chodzi tu raczej o koordynację prac, ułatwianie publikowania wydawnictw, pomoc finansową, jednolitą akcję propagandową itp. Organizacja pisarzy chłopskich powinna być tylko zewnętrznym przejawem ożywiającego ów zespół piszących ducha współpracy i solidarności, a więc czymś z natury rzeczy elastycznym, żywotnym i stale służącym ku pożytkowi swych członków a nie czynnikiem ograniczającym i hamującym. Sądzę, że najlepszym rozwiązaniem sprawy byłoby w tym wypadku utworzenie paru samodzielnych instytucji w rodzaju przedwojennego Instytutu Kultury Wsi, które koordynowałyby i skupiały koło siebie pracę nad pewną wyodrębnioną grupę zagadnień, co oczywiście nie wykluczałoby możliwości powstawania np. pisarskich zespołów regionalnych czy też innych form organizacyjnych, których tworzenie okazałoby się potrzebne z takich czy innych względów. Na tej właśnie drodze możnaby zrealizować w pełni *demokratyczność* nowej literatury. Chodzi tu nie o ideologię demokratyczną, gdyż oderwanie od postępowych idei współczesności unicestwiłoby moralnie literaturę chłopską i uczyniło ją zbędnym przeżytkiem, ale *o demokrację praktyczną na terenie pisarstwa*. W nowej literaturze chłopskiej zbytecznym staje się wyłącznie patologiczny typ grafomana; każdy natomiast jako tako inteligentny pracownik pióra może z powodzeniem pracować na jej terenie. Szeroki zakres zagadnień, jaki literatura ta musi objąć, otwiera nowe możliwości przed faktografią, publicystyką, literaturą popularyzatorską itp. Przezwyciężenie przesądu, że literatura — to tylko t. zw. „literatura piękna", uważamy za jedno z naszych głównych zadań. Dla nas wkładem ważnym i cennym w dorobek literacki jest i inteligetnie napisany reportaż czy sprawozdanie i artykuł dziennikarski czy pamiętnik, czy wreszcie choćby zapisanie paru ludowych piosenek czy przysłów. Nie mamy zamiaru zacierać hierarchii osiągnięć pisarskich, ale chcemy zwrócić uwagę na ważność rodzajów literackich „podrzędnych", jak również na problem literatury średniej klasy, która trafia do szerszego kręgu odbiorców niż twórczość mistrzów. Opieka nad tą literaturą, plewienie jej z chwastów artystycznej i myślowej tandety — oto zadania o pierwszorzędnej doniosłości społecznej.

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

*) *Z konieczności ograniczamy się do zagadnień wyłącznie literackich, ale poruszane tu przez nas problemy są równie obowiązujące dla innych dziedzin artystycznego i kulturalnego życia wsi.*

ECHA ZJAZDU KRAKOWSKIEGO

KTO JEST CZŁONKIEM ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH?

Na Walnym Zebraniu Literatów Polskich odbytym w Krakowie w dniach od 30. VIII. do 2. IX. 1945 został uchwalony Statut Związku.

Chcemy tu omówić fundamentalny punkt tego statutu. Punkt, który wymienia pewne rodzaje piśmiennictwa jako *specyficznie literackie*. Znaczy to, że pisarz tworzący w granicach tych rodzajów na odpowiednim poziomie jest literatem, natomiast z tytułu innych rodzajów, jeśliby je uprawiał, za literata poczytywany już być nie może.

Odrazu nasuwa się wątpliwość; jakie to kryterium winno być rozstrzygające: czy *walory artystyczne*-czy *rodzaj piśmiennictwa?* Ale, nim wejdziemy w spór, wymieńmy najpierw te rodzaje: powieść, opowiadanie, poezja, sztuka sceniczna, krytyka literacka, essay i wybitne tłumaczenia.

Cóż nas tu nie przekonywa? To mianowicie, że uprawianie tych rodzajów wcale *nie przesądza* ich literackiej wartości. Można napisąć powieść piękną i powieść beznadziejną. Jakąż tedy wartość ma zamykanie się hermetyczne w tych właśnie rodzajach, kiedy dobrze wiadomo, że można również napisać świetny literacko — felieton, reportaż, artykuł publicystyczny, słuchowisko radiowe, scenariusz filmowy, kazanie kościelne, mowy sądowe, książkę naukową i filozoficzną, i wiele innych z zakresu rzekomo poza-literackich rodzajów.

Wydaje nam się, że orędownicy postępu na Zjeździe zaproponowali bardzo niepostępowy kluczowy punkt Statutu. Zasada, której się trzymali, że istnieje granica pomiędzy rodzajami literackimi a nieliterackimi, w naszych oczach uchodzi za zasadę *arystokratyczną*, niezgodną po pierwsze z rzeczywistością, po drugie z duchem czasu.

Że niezgodna z rzeczywistością, na to potwierdzenie można znaleźć nie raz w historii literatury. Mowy sądowe Cycerona, maksymy La Rochefoucaulda, myśli Pascala, traktaty filozoficzne Kartezjusza, a u nas reportaże Pruszyńskiego i Wańkowicza, pamiętniki chłopskie, publicystyka W. Witosa — czyż nie są tego najlepszym dowodem?

Że niezgodna z duchem czasu — jest to najsmutniejsze i najbardziej zdumiewające. Wszak orędownicy postępu mówili o potrzebie przezwyciężenia dziś przez pisarza jego inteligenckiego oderwania się od żywych sił społecznych narodu. Ale uspołecznienie pisarza zrealizuje się nie tyle przez wprowadzenie w poezję i powieść materiału społecznego, ile raczej przez nowe rodzaje bardziej tej treści z natury swej odpowiadające. Bo igrać z rodzajami nie można. Jedne są bardziej prywatne i indywidualizujące, inne bardziej publiczne, t. zn. operujące treściami interesującymi jednostkę jako członka grupy społecznej. Zostawmy pierwsze dla przeżyć prywatnych, rozwijajmy drugie dla przeżyć uspołeczniających. Ale dlatego postawmy drugim również wymagania literackie. Kiedyś romans — literatura straganowa — w wieku XIX dostąpił zaszczytu miana „literatury pięknej" — uszlachetniono powieść na użytek nudzącego się mieszczaństwa. Nie widzimy powodów, dla którychby nie należało i nie można było uszlachetnić artystycznie rodzajów, które znalazły się poza definicją zawartą w statucie, a w szczególności takich rodzajów, jak publicystyka, felieton, reportaż, dziennik, sprawozdanie, projekt, szkic socjograficzny, monografia, słowem — trzeźwo organizującego życie społeczne pisarstwa.

Osobliwie w tradycji naszego pisarstwa ludowego *użytkowość* tej literatury była, jest i będzie warunkiem koniecznym, bo pierwsi pisarze chłopscy (ci ledwie nauczeni „pisaty-czytaty") nie widzieli siebie bez związku ze środowiskiem i wszystko co pisali miało dlatego doniosłość społeczną. I pod *tym względem* w obecnej epoce my właśnie nie potrzebujemy odstępować od tradycji, chcemy natomiast wzmóc współczynnik artyzmu i będziemy go osiągać mimo nie zachęcającego Statutu Zawodowego Związku Literatów.

TYLKO MIESZCZAŃSCY PISARZE?

Na Zjeździe krakowskim Literatów podniesiona została sprawa przyspieszenia i rozszerzenia ruchu wydawniczego. Przy tej okazji można było zaobserwować znaną nam niekonsekwencję pisarzy inteligencji mieszczańskiej. Szermują oni pojęciem literatury bezprzymiotnikowej, co w stosunku do nas znaczy: nie ma *„pisarza chłopskiego"*, nie ma *„literatury ludowej"*, jest tylko *pisarz polski* i *literatura polska.* Dobrze, niechby tak było.

Ale dlaczego w takim razie w wykazie wydawniczym proponowano (a paru mówców zabierało głos) pisarzy wyłącznie pochodzenia mieszczańskiego? Można mieć poważne wątpliwości co do szczerości głoszonego hasła jednej literatury przy takim praktycznym jej realizowaniu. Ciągle powtarza się to ograniczenie „literatury polskiej" do wkładu jednego środowiska. Jak narodowa, to narodowa, my też chcemy coś przyłożyć; proszę — wydajcie wiersze Marca Edwarda, Sierpa Zygmunta, Nędzy-Kubińca, powieści Józefa Pogana.

Ale Wy słuchacie Miłosza, jak reklamuje autora, w którego powieści bohater staje się impotentem a dopiero klęska wrześniowa wraca mu potencję. Nie dajcie sobie wmówić impotencji, bo będziemy Wam bardzo współczuć. Lepiej okażcie potencję i wydajcie proponowanych autorów.

A PISARZE KATOLICCY?

Na krakowskim Zjeździe Literatów delegacja pisarzy chłopskich (z mandatem od Zjazdu Pisarzy Chłopskich) dostała się w ogień dyskusji z lewicą literatów, który nas nieprzyjemnie poparzył. Przybyliśmy bowiem z zamiarem wejścia jako zespół pisarzy tyg. „Wieś" w ściślejszą współpracę ze Związkiem Zawodowym Literatów, tymczasem lewica uznała przystąpienie za niepotrzebne. Pokazało się później, że całe to starcie wynikło z nieporozumienia, i lewica poszła potem tak daleko w rekompensacie, że nie tylko uznała za słuszne wejście w współpracę organizacyjną ze Związkiem *Zespołu „Wsi"* (którego część członków nie jest członkami rzeczywistymi Związku) ale podała projekt Zarządowi Głównemu, aby utworzył Oddział Wiejski Związku na prawach Oddziału Statutowego. Otóż podczas tej dyskusji pisarze katoliccy głosowali za naszymi żądaniami. Ale w „Tygodniku Powszechnym" w szczegółowym sprawozdaniu ze Zjazdu pośród omówionych najważniejszych uchwał aż do najmniej ważnych (jak postanowienie o konieczności sprowadzania książek i czasopism zagranicznych) — nie znaleźliśmy ani jednej o nas wzmianki.

Czyżby więc pisarze katoliccy głosowali nie za nami a tylko przy naszej okazji przeciw lewicy? To nie jest w porządku, zwłaszcza że w *„Tygodniku Powszechnym"* tradycyjnie jakby pomija się sprawy chłopskie. Nic tu o reformie rolnej, o Samopomocy Chłopskiej i pisarzach ludowych. Czyli jeszcze raz „literatura narodowa" bez... chłopów. *Jan Aleksander Król.*

JAN BARANOWICZ

WIECZERZA

Dzień kończy się. Przez kręte gałęzi uploty
mocnym pasem prześwieca słoneczna skroń łysa.
Czas zasiąść do wieczerzy po żmudzie roboty,
nęci wonnym oparem emaliowa misa.

Skrzypnęła pod ciężarem chłopskiej wagi ława.
Zamigotały ręce. Zrzadka padły zdania.
Wolno się głód spiekotą zdwojony napawa.
Spiesznie trud prostych warzech pustkę dna odsłania.

Miejsce pustej wypełni druga misa wielka.
Zachrzęści twardo w szczękach razowca glon szary.
Ojciec chyli się zbożnie nad treścią rondelka:
„Błogosław, Panie Boże, nas i owe dary".

RZECZYWISTOŚĆ CHŁOPSKA A LITERATURA

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

Tendencją zaś zasadniczą, jaką chcielibyśmy natchnąć literaturę chłopską, jest tendencja *uniwersalizacji.*, wola ogarnięcia całokształtu problemów życia współczesnego i wtopienia weń specyficznej problematyki życia chłopskiego, ale nie jako elementu zanikającego, lecz właśnie jako elementu konstruktywnego i kształtującego. Ortodoksi chłopskości wołają: „Niech się nikt nie wtrąca do naszych wsiowych spraw". My odpowiadamy na to: nie ma już dzisiaj takiej wsi, w której żyćby można zdala „od Europy hałasów", wieś, czy chce czy nie chce, musi brać udział w procesach zasadniczych przeobrażeń politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych. Zależeć nam więc musi na tym, ażebyśmy w te procesy włożyli wkład ważki i niezastąpiony. Warstwa chłopska ma poważne szanse na to, by właśnie ona stała się ośrodkiem krystalizacyjnym nowej demokratycznej rzeczywistości polskiej. Szanse te musimy maksymalnie wykorzystać i dlatego nie wolno chować się nam za opłotki wioskowe, ale właśnie tzeba wyjść naprzeciw nadchodzącym zmianom i postarać się o to, by chłop brał w nich udział czynny i by nic ważnego i nowego w Polsce nie mogło się obyć bez wkładu chłopskich sił i chłopskiej inteligencji.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

PROLOG

Ta chropowata pogoda i ten wiatr,
który zwiastuje czerwone rankiem niebo —
ten dymem chałup kołysany czas,
to rozrosłe szeroko marcowego ranka drzewo.

Ten chłód w przejrzystych szybkach na wodzie,
te gęsi pędzone na rzekę do gąsiora,
ta pościel schnąca na płocie do wieczora,
ten świat, wracający w wczorajszej urodzie.

Te świerki zielone w ogrodzie księży,
te wrony ciągnące pod wieczór,
ten sypiący się drobno dzwonek z wieży,
ten zapach domu i śpiew maleńkich rzeczy...

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

POD ŚPIEWEM ŻYTA

Obaj wychodzili rano; wołali grusze,
a one zaraz szumem do okien:
jakby je urok listowia urzekł i uszedł
białym jak dmuchawiec obłokiem.

Posłuchaj smutny tego u wrót grania: —
wyjść przed dom, uszczknąć listek dżdżu —
oto już dzwonią wiadra u żórawich ramion,
ręce drogie drżą u wrót.

I niech to będzie zwidzeniem, jak ptaków odlot —
w tym krajobrazie spokojny mię otul!
W porannym słowie zanieś mię polom,
do łąk, do urodzaju, przyjacielu mój złoty.

EDWARD MARZEC.

W JEDYNEJ BĘDE DZIŚ ROZTERCE

Spóźnione rzędy kopek żytnich
cofasz po ściernі na ubocze.
Już tego ptactwa natłok zbytni
sląpa za pługiem, bo skiby w warkocze

splata lemiesz, zdzierając powierzchnię.
W świetle skaczą pecyny wilgotne,
dziób wroni w bruździe poluje najwcześniej
na glisty wydarte z ziemi. Nim słotne

dni nastaną i bób, drobna reszta,
z prosem, grzechocąc spłynie do zapola,
mogę na tydzień z koniem przestać,
niechby odetchła pod siew rola.

Pytałeś czy czuję „urok polny":
to zieleń szumi gdzieś po łące,
pryska i sieje spokojne
barwy rozkwitłe słońce.

Zaduma leśna w serce
ścieka żywiczną astmą, że dławi.
W jedynej będę dziś rozterce.
W rozterkę pytanie mię wprawi.

Pił koń u studni. Żniwa przeszły.
Topole żółkną. Drżą lekko topole.
Wiatr mierzwi wierzby. Kogut grzeszy.
Pług się tam świeci przy stodole.

Na odwieczerz orzemy. Postronki prosto
Ująłem rączki od pługa w grube palce.
Na lewej zadniej ma koń strzałkę ostrą
śmigam, a oczy trzymam na strzałce.

EDWARD MARZEC.

PRZED SNEM

Z polnych drożyn koła słychać.
Dźwięk kosiarzy słabnie w mgle.
Pszeniczny zaduch i pot wdychasz
idąc do domu. Te dnie,

jak woły w jarzmie — tak ludzie:
skoszone zboże, nagła zwózka,
świat się zamyka w trudzie.
Dzień za chwilę ma ustać.

Na gwiezdnym, bo noc już, wszechświecie
spoczną oczy, westchnienie się oprze
i myśl się jakoś po gwiazdach niesie.
Wracam do ziemi, jakbym niebo obszedł.

Mak za płotem puka makówkami.
Plecy obeschły i bolą przeciągle.
Chłód po łące przepływa trawami,
studząc na dłoni ciepłe bąble.

Matka moja i najmłodsze któreś
niosą mleko nadojone właśnie.
Od południa nadchodzą chmury bure.
Topole sterczą. Z tym już zaśniesz.

Pamiętnik chłopa pańszczyznianego — Macieja Szarka

OD REDAKCJI:

Zamieszczamy pierwszą część pamiętnika Macieja Szarka, opracowaną i przygotowaną do druku przez doc. U. J. Józefa Spytkowskiego.

Szarek był jednym z pierwszych chłopów-pisarzy (ur. 4. II. 1826). Terenem jego działalności była Małopolska; przyjaźnił się Szarek z Kraszewskim, Kasprowiczem i innymi osobistościami literackimi owych czasów. Zebrał on piękną bibliotekę i przemawiał często na wiecach ludowych; pozostał w pamięci współczesnych jako szlachetny typ chłopa-patrioty.

W następnym numerze zamieścimy życiorys Szarka pióra doc. J. Spytkowskiego.

Urodziłem się bardzo już dawno temu, bo dnia 4 lutego 1826 roku w Galicji, powiecie wielickim, we wsi Brzegach, gdzie dotąd mieszkam. Rodzice moi byli niezamożni, bo tylko 4 morgi lichej ziemi mieli całego obszaru ze zabudowaniem. Utrzymywali się więc z zarobku dziennego, a latem ojciec zarabiał flisem na statkach po Wiśle. Pomimo to przednówek co roku ich nawiedzał, zwłaszcza, gdy grunt bywał zalewany powodziami, co często się zdarzało, bo leży nad korytem Wisły.

Sam nie wiem skąd, ale chęć do nauki wcześnie we mnie się obudziła: gdy doszedłem lat ośmiu, prosiłem rodziców, aby mnie posyłali do organisty, do sąsiedniej gminy, około dwóch godzin drogi odległej od Brzegów. Ale rodzice zezwolić na to nie chcieli, bo jedyny synaczek był im potrzebny w domu do pasania gęsi, a do tego sami nie znając ani litery, — bo w tych rokach szkół na wsi nie było — nazywali wszelką naukę próżniactwem.

Szczera chęć przezwycięża wszelako trudności: Rodzice nie mogąc oprzeć się nieustannym moim prośbom, pozwolili mi nareszcie przez kilka tygodni w zimie chodzić do owego organisty. Biegłem tam z radością codzień, czy na dworze był mróz, czy zawierucha, — czy śnieżyca, nie opuściłem ani dnia.

Nie długo wszakże trwało moje szczęście: gdy nastała wiosna, rodzice moi kazali włóczęgi zaprzestać, pozostawili mię w domu do pasania bydła i gęsi. Poczciwy organista, widząc jak wielkie mam zamiłowanie do nauki przyszedł z prośbą do rodziców, ażeby choć jeden rok bez przerwy pozwolili mi chodzić do niego, a on będzie mię uczył bezpłatnie. Ale prośba organisty nie odniosła pożądanego skutku: musiałem i nadal pozostać pasterzem. Nie zapomniałem jednak tego, czegom się u organisty w zimie nauczył. Brałem codzień ze sobą idąc za bydłem, g r o s z ó w k ę, to jest abecadło i elementarz i tego dopiąłem dzięki swej ciekawości, żem tego samego jeszcze lata chodził do kościoła z książką modlącą; przeszło lato, nastała znowu zima, ale teraz rodzice już ani słyszeć nie chcieli o nauce i mówili, że dobra oną dla tych, którym się nie chce na gruncie pracować, ale chłop z niej nie wyżyje i panem nie będzie.

Słuchałem, co mówiono, ale nie straciłem zamiłownia do nauki. Przez zimę jedną i drugą, gdy matka przyniosła jakie bądź wiktuały zawinięte w papier zapisany, brałem węgiel z komina i pisałem na ścianie takie litery, jakie były na owym papierze. Pisałem, ale nie wiedziałem, co piszę, bo liter podręcznych, czyli pisanych, nie znałem. Ta moja bazgranina bardzo smutnie się skończyła, bo gdy matka zobaczyła, żem całą bieloną ścianę zapisał węglem, natedy wzięła laskę dość grubą i dalejże mię karać to po rękach, to po barach, gdzie laska trafiła, przy czym wciąż powtarzała: „Nie walaj ściany, próżniaku!"

Tak wśród pracy fizycznej i gorącej chęci do pracy umysłowej zbiegła mi pierwsza część życia. W dziewiętnastym zaś roku straciłem ojca, a wkrótce potem w 1845 r. ożeniłem się i objąłem gospodarstwo na siebie. Nie długo jednak cieszyłem się w społeczeństwie ze swą żoną, gdyż wzięli mię do wojska w 1847 roku, matka zaś poszła za drugiego męża i trzymała dalej gospodarstwo.

Żona moja pozostała na czas nieograniczony na małej części swego gospodarstwa, ja zaś jako rekrut, zostałem powołany do 20 pułku piechoty, do Kenigracu. Tam zapisali mię do szkoły wojskowej, na co się z największą chęcią zgodziłem, bom myślał, że tam będą uczyć polskiego języka.

Gdy jednak usłyszałem niezrozumiałą dla siebie niemiecką mowę w tej szkole, wielce mię to zasmuciło, oziąbłem na duchu naukowym i oświadczyłem, że tylko w tym języku chcę się uczyć, którym mówili moi ojcowie, którego matka mię nauczyła. Za to szczere wyznanie pan kapitan ukarał mię sześciogodzinnym aresztem, po czym dalej uczyć się musiałem, ale już z wielką niechęcią, co widząc nauczyciele dopomogli mi do uwolnienia się z owej szkoły.

Wziąwszy rozbrat ze szkołą niemiecką, nie przestawałem myśleć o nauce w ojczystym języku. Gdy otrzymałem list z domu, dawałem go sobie przeczytać swoim towarzyszom, a potem sam się nad tym listem męczyłem, żeby go powtórzyć bez pomocy innych. I tak z każdym swoim listem czyniłem; a niekiedy prosiłem towarzyszy o listy, które im przychodziły od rodziców; to znowu zapytywałem się kaprala swego, jak się ta lub inna litera wymawia. I w ten sposób ucząc się poznawać litery pisane, w krótkim czasie sam sobie bez pomocy innych list przeczytałem.

Więc znowu podniosłem się o jeden szczebel wyżej. Umiałem czytać nie tylko drukowane, ale i pisane litery. Cieszyłem się, ale mi było tego za mało: postanowiłem nauczyć się pisać. W tym celu kupiłem kałamarz z atramentem i każdą wolną chwilę od służby wojskowej trawiłem na nauce pisania. Otrzymywane z domu listy służyły mi za wzorek do pisania, a niekiedy prosiłem kaprala lub innego towarzysza o objaśnienie, czego już zgoła pojąć nie mogłem z owych liter.

Więc mniej więcej w trzy ćwierci roku potrafiłem sobie sam listy pisać do żony, tylko mi inni towarzysze, którzy z domu pisać umieli, adres na liście podpisywali.

W tym samym roku 47-ym ów 20 pułk został przeniesiony z Konigracu do czeskiej Pragi i to nie koleją żelazną ale marszem czterodniowym. Po drodze dziwiłem się bardzo, widząc po kwaterach w Czechach wcale inne zwyczaje i obyczaje, a osobliwie zamożność niepodobną do naszej nędzy w Galicji.

W Pradze na wiosnę 1848 roku wybuchła rewolucja. Wtedy już nie było czasu do nauki, bo pułk leżał w polu, a nie w kasarni. Pragę uspokojono, ale wiadoma rzecz, że skoro w jednym miejscu lud upomni się głośno o swoje prawa to i w innych podnosić się zaczynają podobne głosy. W przewidywaniu rewolucyjnych rozruchów po innych miastach, a osobliwie na Węgrach, postanowiono utworzyć 4 bataliony przy każdym pułku z żołnierzy wybranych z tego pułku, po największej części żonatych. Więc i mnie trafiło to szczęście, żem wrócił do ojczyzny, bo mię przenieśli do czwartego batalionu do Nowego Sącza, gdzie trochę więcej miałem wolnego czasu do nauki.

Ale nie długo to trwało, bo wybuchło powstanie na Węgrach, więc poszedł czwarty batalion na Węgry, do wojny, zwalczać tych, co wolności się dobijali. Na szczęście jednak postanowiono utworzyć nowe piąte bataliony, również w Galicji, jako rezerwę i ja wraz z innymi żonatymi żołnierzami przeniesieni zostaliśmy do owego piątego batalionu do Nowego Sącza. Na koniec w 1850 roku dostałem się na urlop na czas nieograniczony. Uczyłem się więc dalej w domu pisać, a nawet kupiłem sobie wzorek, za co wielkie ponosiłem prześladowanie od żony, matki i ojczyma, którzy sami nie znając ani litery, lekceważyli moje nauki, ale ja tym się bynajmniej nie zrażałem. Przebywając na kwaterach w Niemczech, w Czechach i na Węgrach, widziałem, że te narody mają więcej książek, jak jedną w domu u siebie, co pierwej myślałem, że tylko jedna książka „modląca" na świecie istnieje. Dalejże więc i ja myśleć, żeby mieć i „zabawną", bo inaczej świeckiej książki nazwać nie umiałem.

Więc pewnego razu poszedłem do antykwarni w Krakowie, a było to w lutym 1857 roku i mówię Żydowi, żeby mi pokazał historię zabawną. Żyd pyta: „Jaką? jaką?" A ja wciąż powtarzam: „Zabawną historię!," I było jednego i tego samego pytania i odpowiedzi kilkadziesiąt razy, aż Żyda złość wzięła, więc powiedział wręcz, że nie ma takiej książki. A pan jakiś tam wtedy był, wszystkiego słuchał i śmiał się z niezrozumiałego mego żądania. Aż ostatecznie pyta mię ów pan: „Jakiejże wy, gospodarzu, książki chcecie?" Ja zaś prawię swoje: Zabawnej. Widząc ów pan, że nie przyjdzie ze mną do skutku, kazał Żydowi poszukać historii polskiej z rycinami przez Ludwikę Leśniewską, a gdym ją obejrzał, pyta: „Czy wam się, gospodarzu, udaje ta książka"? A mnie aż się serce trzepie na ową książkę. „O, panoczku drogi, wołam, to śliczna książka!" Natedy ów pan nie pytał czy mam pieniądze na ową książkę, ale pyta się Żyda, co ona kosztuje? Ten mówi, że 2 zł, bo była nowa i oprawna. Więc ten Pan kupił ją za 1 zł 60 ct. i mnie ją darował, mówiąc: „Chodźcie ze mną gospodarzu do mojego domu".

A gdy my się znaleźli pod jego dachem, przyjął mnie bardzo uprzejmie i kazał usiąść na kanapie. Usłuchałem, ale zaraz okropnie się przeląkłem, bom myślał, że kanapę złamałem, gdy się pode mną ugięła, jako nigdy jeszcze nie siedziałem na żadnym sprężynowym, wyścielanym stołku. Więc ów pan zapytywał mię: „Skąd wy, gospodarzu? Jak daleko macie do Krakowa? jak tu często bywacie? gdzieście do szkoły chodzili?"

A gdy mu opowiedziałem wszystko, jakim sposobem nauczyłem się czytać i jakie mam do czytania zamiłowanie, ów pan daje mi jeszcze dwie książki i mówi: „Jedną z nich, oto tę, daruję wam na własność, a tę jedną po przeczytaniu oddacie mi napowrót". „Panie — odpowiedziałem — ja tu nie trafię do pana". Natedy pan dał mi swój bilet i napisał na nim ulicę i numer domu. Odebrałem to wszystko i pędzę do domu, jak strzała, ażeby jak najprędzej one książki czytać. Nie upłynęło więcej jak dziesięć dni, a już wszystkie trzy przeczytałem, bom je czytał bezustanku, po całych nocach. Idę do Krakowa oddać ową książkę, patrzę na bilet, a tam stoi: *Ulica Floriańska nr. 36. Franciszek Matejko**). Tak się tedy nazywał pan, który mi ową książkę kupił, a drugą darował. Przychodzę tam a pan Matejko bardzo się uradował i ponieważ byli tam wtedy goście, opowiada im moje przygody i wszelkie koleje mego życia, czemu się goście bardzo dziwili, a potem zawiązali ze mną znajomość, kazali się odwiedzić, dali mi wizytowe bilety z oznaczeniem, gdzie mieszkają. A gdym po dwóch tygodniach do nich zawitał, obdarzyli mnie owi panowie książkami, jeden 5 książek drugi 8 darowali mi na własność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Brat sławnego malarza Jana Matejki.

Zygmunt Sierp

KARTOFLE

Komin w kąt izby się wtulił,
nędza w nim się przegląda
jak w lustrze,
głód trapiące myśli zaplątał na węzły — — —
nie pomyśleć tu dzisiaj
o jutrze — — —
zima w okno zagląda białym kwiatem śmierci
i kłamie żywo oczom
o spokojnym śnie,
a drzew śnieżne gromnice zimnym pocałunkiem
przywarły do ścian czarnych,
w których żyć się chce —
cisza trumną pełznie po białym dywanie
cichych rąk czworo ją wznosi
na ciemny katafalk — — —
wieczny odpoczynek racz jej dać — Panie,
a nam wieczne czuwanie
na wiecznych śladach walk — — —
komin się wtulił w kąt izby,
nędza ma dziś zapach
kartofli —
z nad dymiącej warząchwi
w świat patrzy
rozpoznając swój profil.

1939.

Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich powstaje Oddział Wiejski Związku, który będzie posiadał uprawnienia statutowe Oddziałów lokalnych.

Oddział będzie skupiał pisarzy mieszkających stale na wsi, jak i tych, którzy wyszedłszy ze wsi, zajmują się w twórczości jej życiem.

W Łodzi w lokalu miejscowego Oddziału Związku Literatów 10 października odbędzie się zebranie członków Oddziału Wiejskiego. Powołany zostanie wtedy Zarząd i wytyczona praca na najbliższe miesiące.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

TANIEC ZBÓJNICKI

Fantazja poetycka o temperamencie ludzi górskich

Poświęcam Jędrkowi Wawrytce za brane od niego lekcje „trwania" i chęci do życia:

Wieraześci.....
Przyjaciele wy moi!...... bliżsi i dalsi.
Kielo wos tam?...... pięciu czy seści?
.... dwunastu czy stu?.......
.... i kanyście są.... czy razem?...
Czy pamiętacie tę noc w polanach?
— Hotarscy grali na gęślak, Bronisławów Jędrek na organach,
— nuty jedna na drugą niosły się wierchem ku miastu,
nuty iskrzące żelazem...
juhasową werwą, zbójnickim lotem.......
— śleboda.....
— młodą.......
juhasią werwą, zbójnickim lotem......
(ciupagi zbérkły razem),

. . . .

Tatry milkły — przysute miesięcznym złotem

. . . .

Jędrek Wawrytków stanął przed muzyką.
On zawsze nopiersy.......
wychyrnik!...... piórkaty!
Ino poco on przyszedł i skąd?.......
pewnie jakisi będzie mąt.......
..........(zaśpiewoł, ino stanął przed muzyką
„ryktuj piwo zydzie,
bo Wawrytko idzie,
ryktuj całom becke,
wiedzie kochanecke)".

. . . .

Hej kiebyk mógł?....
— oddać ten gest, ten źwink,
— rytm nóg......
Buchnąłby watrą las — zamiast wierszy.

. . . .

(a ón śpiewał tak):
„Hej zebyś nie ty! .....
dziewce, nie ty! ......
béliby mie zabili
i z kónisia zrucili ....
między płoty".

. . . .

Chłop-cy-y wroz... kielo was!
— gwizd...
— myśl...
(wezwanie to i zaproszenie do tańca)...
na ciupadze — wątra, odbija się krwią —
a złotem — ..... blask miesiąca.

. . . .

Krzyknęły gęśle — wysoko jak grań Giewontu,
organy wtórują jak las.
..........Chłopcy!... zbójnickiego! —
— wraz!.....
(ino nie zrobić mątu,
nie gniewać mie,
wyrubiem do jednego
złe krwie).
....Muzyka gro..... ze nie widno światu,
.....gęśle wysoko jak grań — organy jak las....
muzykanci cupkają do taktu.
(od regli dolatuje śpiew) —

. . . .

Wawrytko marszcy brew: —
....jesce je nie pijany a jus zły. —
— Ej byłaż to noc w polanak,
— majaki.... sny....

. . . .

Muzyka gra: —
rym... rym... rym...
dudni ziem — stęko ziem.
Skoczyli w koło,
Sobczyków dwóch, Julek z Nędzówki, Tadek Kubiniec, Pitoń Władek
kogosi jesce woło: —
w koło.

. . . .

Krzesany idzie....
ozedrgały lica — ognia warem....
na ciupagach watra błyszczy krwią — złotem miesiąc.
(niewiada czy ich sześciu czy tysiąc)
Wawrytko koło wiedzie,
pobudził las uśpiony i Tatry pieśni czarem.

. . . .

Ino ja się plątam
z kąta w kąt.....
z takiego tańca będzie mąt.

. . . .

„Zabili zbójnicy kapitana,
kiedy go zabili — wczora z rana.
kto nie wierzy — niech pobieży —
pozna sam....
Leży, leży zabity i szabelką przykryty kapitan".

. . . .

Gęśle płacom: lilili,
organ jak las: rym, rym, rym —
cyk pijany, cy sie śni?......
dudni ziem, stęko ziem.

. . . .

Krzesom jak diabły...
cy ik porwoł dur cy smęt?...
na ciupagach... kie trzasły...
ognie zgasły...
a zaświeciły ognie u pięt.
Zabłysły na kyrpcach ćwieki,
jak świętojańskie chrobocki,
hę...
muzyka gro......
trzy razy watrę obeśli dokoła,
lica w skrach,
lecz żadnemu pot nie zaszklił czoła.

. . . .

Wawrytko idzie nopierwsy......
ciupagą daje takt.

. . . .

— Hej kiebyk mógł,
oddać ten gest, ten źwink,
rytm nóg,
— wdzięk......
— świat......
tańczyłbym sam — nie pisał wierszy.

. . . .

„Tańcowali zbójnicy,
na trownicku tej nocy,
na trownicku przy watrze,
ccie się napatrzeć.
Kozeli se pięknie grać,
krew z ciupazek wycierać.

. . . .

Gęśle zwolniły wściekłe tempo,
organy ucichły jak las...
m-ch... m-ch... raz, dwa, trzy,
m-ch... m-ch... raz, dwa, trzy,
fto mo oczy, nick patrzy.

. . . .

ciupagi rzucone — z furkotem legły przy watrze.

. . . .

cichość....
mak....
Wawrytko dał znak!

. . . .

Gwizd!!!

. . . .

wraz!!!

. . . .

I cud —
zgięcie kolan i rzut...
skok wzwyż, w dal i przysiad razem,
jakby się z turni urwał ptak
i na dolinę opadł głazem.

. . . .

Trzy razy watrę obeśli dokoła,
....lica w skrach.....
...muzyka do taktu gra...
lecz żadnemu pot nie zaszklił czoła.

. . . .

Watra suje iskrami ku niebu,
noc wyszczerza niewiedzące ślepia.
Hej koło ziemie
nosi się chłopców seści....
zbójnickiego...
wieraześci!...
wraz.....
Nie zgnębią nas.
Watra niebo zasklepia,
potok szepcze od żlebu,
szumy idą niewiada skąd...
będzie mąt—...
— będzie mąt...
bez krwi nie pudom stąd.

. . . .

Muzykantom ustają ręce,
gęśle przestają jęczeć:
m-ch, m-ch, rym, rym,
pod piętami trzeszczy ziem,
watra suje iskrami ku niebu,
potok niesie melodie od żlebu...
a tych sześci tańczy zbójnickiego?

. . . .

(porwali się od ziemi....
śpiewają:
„— moja miła
— moja miła
— cemuześ mi za kłabucek—piórko wiła)"

. . . .

— Kończy się granie,
— śpiewanie, zwidowanie,
— kończy się!...
— Ciupagi porwali od watry
— ozejdą się...
— odiecą stąd...
— czy zrobią mąt?...
— czy pójdą gdzieś za Tatry??
— Nie wiada?

. . . .

— Czy jest nad siłą włada?

. . . .

— Cisza...
— mak...
— jeszcze raz tak...
— Wawrytko daj takt...
— jeszcze raz tak,
— ino znak.

. . . .

Piórecko ci dziewce uwije,
poeta ci śpiewke uzdaje.

. . . .

Poecie się miodość przyśnije

. . . .

Muzyka przestała grać.

. . . .

Hej byłaż to noc w Polanck,
była...
czy tylko w snach,
czy jeszcze trwa...
Hotarscy grają na gęślach, Bronisławów Jędrek na organach,
Wawrytko wiedzie zbójnickiego
Zdumione oczy patrzą,
cy seści ik, cy tysiąc,
na ciupagach zaśklił miesiąc.

. . . .

Czy ciupagi w mącie spłyną krwią,
czy legną potokiem przy watrze?...
nie wiada?...
ino patrzeć...... patrzeć... skoro muzyka zagra......

Wiersz pisany gdzieś w 1940 roku — plątał się w ukryciu między znajomymi ludźmi. Antoni Olcha ocalił go od zniszczenia, przepisując w kilku egzemplarzach na maszynie. *(Przypisek autora).*

Z listu Nędzy-Kubińca

Wobec nowej rzeczywistości

Stoimy od kilku miesięcy na ostrym zakręcie historii.

— Ktoś powie, — Maszerujemy! — w nową lepszą Przyszłość.

— Jeszcze nie! Stoimy w miejscu, drepcimy najwyżej w kółko, oglądając się wprzód i tył — na sąsiadów i przyjaciół.

Ruszyli samotnie najlepsi, najmądrzejsi. najszlachetniejsi. Zakasali rękawy do samych ra... — wypracować, wykuwać lepsze jutro. Dają zew. Wołają za sobą. — Masy jednak spoglądają ponuro w ziemię. Ludzie niedowierzający, chmurni, apatyczni. Zbyt jeszcze są odurzeni ciosami, których nie szczędziło nam ostatnie sześć lat. Jakie były te ciosy. wszyscy wiecie. Nędza, największych klęsk, cierpień, męczeństwa. Psychika narodu zwyciężonego jest straszna.

Trwa w nim podświadoma moc trwania, a trudno go podnieść na nogi i zmusić go do życia. Dlatego jest zupełnie ludzkim uczuciem odczuwanie bólu przy opuszczaniu przydrożnych kapliczek, w których tyle lat się modliło, i rzucanie za siebie niepotrzebnych tobołów, w których są schowane — chociażby już śmieszne na dzisiaj — kolorowe kiecki, ferezje czy gunki. Uczucie słabego, uczucie krzywdy.

Zadania Pisarzy i Poetów chłopskich są olbrzymie. — Wykrzesać entuzjazm w sponiewieranej od wieków chłopskiej masie, bez którego nie można maszerować choćby w najjaśniejszą Przyszłość! — Entuzjam wiary w siebie i drugiego człowieka.

Wyśpiewać pieśń zachodniego wiatru, który wieje do nas od fal zwycięskiego Bałtyku.

Pieśni o chlebie, o sprawiedliwości społecznej, o czarnej pracy górnika i robotnika. Pieśń braterstwa i pokoju Ludów!

Stanisław Nędza-Kubiniec

Kościelisko p. Zakopanem, 16. IX. 1945.

Listy do młodego poety (2)

A jednak długo nie pisałeś, samotniku. Raduje mnie że czujesz się trochę spokojniejszy, że poczynasz z powrotem myśleć o swojej powieści z życia naszego powiatu z lat tuż przed pierwszą Wojną Światową. Scena, jaką mi podajesz — Jan Słomka, autor pamiętników, na przyjęciu w zamku u hrabiego T. — świetna i bardzo ostro stawiająca zagadnienie.

Tak, mój miły, lata jeszcze przejdą, zanim naród nasz chłopski zdobędzie tę godność i świadomość, o którą nam idzie. Dziś, jak jest, to tak w masie, jak wśród działaczy, a nawet pisarzy pochodzenia naszego roi się kłębowisko kompleksów i niedojrzałości. Przykładem nasz Zjazd pisarzy chłopskich w sierpniu. Jak nie krwawiący kompleks niższości, to znowu odwrotna strona — buta, zarozumiałość niczym niewytłumaczona, — że tylko my ważni chłopi — tylko my!

Miałem złudzenie, że nagle wyobraźnia przeniosła mnie w wiek siedemnasty i że za chwilę na podwyższenie skoczy ktoś w kolorowym kontuszu i przy wrzasku niemilknącym zacznie swoją mowę szlachecką.

Gdzie przysłowiowa rozwaga chłopska? Gdzie skromność godna?

Oczywiście, że zbieramy plony historii, wiekowej niewoli chłopa, jego tyloletniego poniżenia. Pretensja moja, że dzisiejsze pokolenie inteligenckie wywodzące się ze wsi, jest niedojrzałe i nie ogarnia prawidłowo wielkości zagadnień, jest w tym wypadku przedwczesna. Ja też w gruncie rzeczy jestem aż nadto wyrozumiały i właściwie walczę z tymi, którzy nie chcą widzieć przyczyny, natury skaz, ułomności w ludziach i społecznościach. Starłem się w związku z tą sprawą nawet na Zjeździe Ogólnopolskim Literatów w Krakowie z przyjaciółmi.

Ilu mi mówi! — Słuchaj, wypracowałeś sobie styl, jesteś pisarzem polskim, a nie jakiejś tam klasy. Poco piszesz o chłopach ciągle, zerwij z tym, tam nie ma dla ciebie przyszłości.. Udusisz się w tym zaścianku, w tej atmosferze wiejskiej zaledwie przedpokojem kultury.

Mają oni trochę słuszności. Lecz ja tak widzę sprawę kultury ludowej jasno, trzeźwo, w odpowiednich proporcjach, że nie mogę nie usiłować choć cokolwiek uczynić na tym odcinku życia dla przyszłości.

Zło tkwi po obydwu stronach. Niesłusznie bowiem wybitni pisarze inteligenccy czują pogardę dla pisarstwa ludowego, jak też niesłusznie zresztą znowu działacze chłopscy dymem kadzideł otaczają wszystko, co chłopskie, co wyszło spod strzechy.

Prawda jest taka moim zdaniem. Literatura ludową, chłopska jest uboga, jeśli ją porównamy z literaturą dotychczasową narodową, szlachecką i poszlachecką, co nie przeszkadza, że nie powinna być wciąż ona fujarką, pastuszą improwizacją. Należy jej dać miejsce nie wielkie, ale godne w całości gmachu piśmiennictwa.

Mam tu na myśli przede wszystkim pamiętnikarstwo i listopisarstwo chłopskie. Poezja bowiem, liryka literatów-chłopów, choćby mojego wuja, czy dziadka wujecznego, Kurasia, jest czymś wątłutkim, niepełnym. W tamtych wszakże pracach — w przeważnej ilości nie ogłoszonych, nawet nie znanych, — drga kawał życia, historii naszego narodu, dlatego cena ich dla przyszłości jest olbrzymia. Literacko też zresztą te rzeczy są niekiedy niecodziennej miary.

Marzy mi się, Michasiu, właśnie wydawnictwo, które by drukowało takie książki zapomniane. Marzy mi się również, że nasza młodzież pisarska, chłopska wiele zrobi, opracowując w poezji i prozie dzieje walk swoich przodków o prawo do życia.

Wielkie reformy społeczne dzisiejsze, jak Reforma Rolna, miejmy nadzieję, wywiodą klasę chłopską z zaścianka zatęchłego, z rezerwatu pawich piór, gdzie była oglądana, jak rasowe konie — da jej wreszcie godne miejsce w życiu ogólnonarodowym. Nim się to stanie, czasu jednak trochę upłynie.

Obowiązkiem nas pisarzy, wywodzących się z chłopów, a posiadających i wykształcenie i kulturę literacką wysoką, jest stać się pomostem między dawnymi a przyszłymi laty. Uczyć szacunku dla tradycji, poszanowania jak największego i dla literatury dawnej, t. zn. szlacheckiej, bo ona jest naprawdę wysokiej miary — ratować z przeszłości kulturalnej chłopów znów te rzeczy, które bogacą nas i umacniają od strony narodowej i ogólnoludzkiej.

Dorywcze uwagi rzucam, ale mam nadzieję, że pojąłeś, dlaczego to ja, pisarz tak egotyczny dotychczas, zająłem się sprawami społecznymi.

Jeszcze raz wracam do twojej powieści. Podoba mi się jej idea. Zajmuje mnie, jak będziesz sobie dawał radę z tematem. By cię natchnąć bardziej do pracy, napiszę ci w przyszłym liście to, co ja wiem od mego ojca o tych bujnych i ciekawych czasach.

Bądź zdrów. Pamiętaj o mnie.

STANISŁAW PIĘTAK

Listy ze wsi

Uniwersytet Ludowy w Bryskach

Wiele Uniwersytetów Ludowych w Polsce przystąpiło już do pracy i do odrabiania zaległości z lat okupacji.

Z dniem 1-go października br. zaczyna się pierwszy w wyzwolonej Polsce kurs w Uniwersytecie Ludowym w Bryskach w powiecie łęczyckim. Na kurs przyjmowani będą synowie i córki chłopów z całego województwa łódzkiego, pierwszeństwo jednak mają pochodzący z ziemi łęczyckiej. Pożądanym jest ukończenie 18 lat. Kurs trwać będzie do 1.3.46 r. Całkowite utrzymanie w internacie bezpłatne. Podania o przyjęcie składać na adres: Uniwersytet Ludowy w Bryskach, poczta Góra Św. Małgorzaty, pow. Łęczyca, do dnia 20.X br. Do podania załączyć szczegółowy życiorys, własnoręcznie napisany, i adres własny. Przyjęci na kurs będą zawiadomieni listownie.

Uniwersytet Ludowy w Bryskach, założony jesienią 1938 r., rozwijał się w trudnych dla pracy warunkach, walcząc zawsze śmiało i zdecydowanie o samodzielność chłopskich poczynań i chłopskiej myśli. W r. 1939 Uniwersytet Ludowy w Bryskach wydał województwu łódzkiemu około 100 przodowników i przodowniczek w pracy oświatowej i społeczno-wychowawczej na wsi. Korzyści, jakie ci ludzie z Uniwersytetu Ludowego w Bryskach, wynieśli, określają sami: — „Nauczyłem się śmiało i logicznie wypowiadać swoje myśli, zdecydowanie i wyraźnie określać swoje stanowisko wobec zagadnień, które idą... Poznałem dążenia i dynamikę naszego narodu, jego dorobek i jego udział w dziele tworzenia wolnej ludzkości w świecie". (Jan Chojczak, absolwent 1-go kursu U. L. w Bryskach — Kronika kursu).

— „Uniwersytet Ludowy ukazał mi drogę do zrealizowania wszystkich moich projektów, dał mi korzyści, o jakich nie marzyłem. Nie spodziewałem się, by w tak krótkim czasie można było dokonać tak gruntownych przemian... W U.L. poznałem siłę człowieka i zacząłem wierzyć w twardą, nieugiętą moc chłopską... Przywarłem całym jestestwem do wsi, ukochałem ją. Uniwersytet Ludowy dał mi rozmach życia czynu!" (Władysław Borkowski, abs. 1-go kursu w Bryskach, z przemówienia na zakończenie 1-go kursu 15.II.39).

— „Trzymany przez wieki w ciemnocie i wzgardzie chłop się we mnie obudził. Postanowiłem sobie nieustępliwą pracą walkę o nową wieś, o nową Polskę, walkę nie krzykiem, nie stawaniem frontem do wsi a przykładem!" (Mieczysław Wasiak, abs. I-go kursu. — Z przemówienia na zakończenie I kursu 15.II.39).

Te wypowiedzi chłopskich synów, wychowanków chłopskiej uczelni, świadczą najlepiej, jaką rolę w życiu wsi spełniały już przed wojną Uniwersytety Ludowe.

Dziś, pracując w warunkach daleko bardziej sprzyjających niż przed wojną, będą one mogły realizować daleko większe osiągnięcia i w daleko większym stopniu przyczynią się do kulturalnego podniesienia wsi polskiej.

Uniwersytet Ludowy w Bryskach będzie starał się nie tylko dotrzymać kroku innym uczelniom ludowym, ale w zgodzie ze swoimi przedwojennymi tradycjami — iść w pierwszym szeregu pionierów lepszego jutra. LEOPOLD DZIENIASZ

Wspomnienie o Jantku z Bugaja

Nawiązując do rozmowy z Ob. Redaktorem, pozwalam sobie załączyć odbitkę listu wierszowego, jaki przesłałem w dniu 29/9 1934 r. znanemu poecie ludowemu Jantkowi z Bugaja, na znak, że utrzymywałem kontakt z pisarzami chłopskimi.

Jantek z Bugaja płakał w swych wierszach nad nędzą wsi polskiej. Świadczą o tym jego wiersze drukowane między innymi także na łamach miesięcznika „Wieś — jej Pieśń" organu Związku Literatów Ludowych w Polsce, którego był pierwszym prezesem. Ja również byłem członkiem tego Związku. Ale w czasie tej wojny stało się tak, że Jantek z Bugaja popadł w straszną nędzę, która go zmiotła. Słyszałem o tym, jadąc koleją w towarzystwie pewnego chłopa, który opowiadał, że Jantek z Bugaja miał bardzo ciężkie chwile przy schyłku życia. — Wypadałoby wysłać kogoś na zbadanie, aby opisał ostatecznie przeżycia tego muzyka-skrzypka weselnego i śpiewaka wsiowego oraz wypadałoby pomyśleć o postawieniu na jego grobie pomnika, godnego chłopskiego poety i zbierać na to składki, któreby były prowadzone w ewidencji gazety

PIOTR WYROBEK,
chłop z Osielca, 75 lat liczący,
emeryt. st. sekr. sąd.

Chłopska poetka o sobie

Cóż ja warta? Tak małą szkołę posiadam, nawet błędy ortograficzne często robię. Pokinął ojciec na moją zdolność, a ja czuję się nieszczęśliwa, a przecież jakbym była wykształcona, na pewno mogłabym więcej zdziałać dla społeczeństwa. Pragnęłabym jeszcze w życiu przystąpić do osiągnięcia wiedzy, postudiować czy to na jakich kursach, czy też korespondencyjnie, a lżej byłoby mi pracować, no i umrzeć. Jaka korzyść z nauki, sama się w życiu przekonałam. Będąc na kursach kół gospodyń wiejskich nauczyłam się robić dobre ciastka, tort, no i wiele innych smakołyków, jak kompot na zimę ze śliwek parzonych. Jakiż to jest dobry przysmak! Dokąd żył mój mąż, zawsze starałam się zrobić parę słoików takich śliwek. Czyżby nie mogła zrobić tego każda? Byłaby dwa razy całowana za to od swego męża, tak jak ja. Przed kursami ja nie wiedziałam, że to można tak zakonserwować owoce, a że się uczyłam, teraz wiem i mogę kogoś drugiego nauczyć.

Ale ciężko się teraz do czegoś zabrać. Zawieszone jest życie u nas w Polsce, nie goi się ten bolesny strup wojenny, ciągle niepokój, napady, mordy i wiele innych zawikłań. Czegoś chcą ludzie, a nie wiedzą czego, nie umieją nazwać tego, nie umieją się wypowiedzieć. Często tylko słychać: „wiary nie damy złamać, z wiarą chcemy żyć i umrzeć, za wiarę oddamy życie! Niech sobie kto chce rządzi, byle nas zostawili w tym zakonie, w jakim żył nasz dziad i pradziad". Takie ciągle słychać gawędy na zebraniach gromadzkich czy organizacyjnych. Niechże by się ktoś znalazł i oświadczył temu żywiołowi, że obecna demokracja nie pożre wiary. Wiara była, jest i będzie, tego rząd nie przeczy. Przecież nie robi demokracja śpichrzy z kościołów jak Niemcy i łapanek również nie urządzają pod kościołem. Można się modlić choćby cały dzień czy noc. I czego nam więcej trzeba, skoro chleba, owoców, mięsa mamy poddostatkiem? Tylko niestety, nie możemy przyjść do pojednania.

Starajmy się wszelkimi siłami zjednoczyć, zbratać, ustąpić, przetłumaczyć jedni drugim, bo szkoda czasu i sił naprożno marnować.

RUDNICKA STEFANIA
poczta Lubartów

Stefania Rudnicka

JECHAŁEM SE...

Jechałem se na koniku
i strzylałem se z bacika,
aż dzwoniły podkówecki
jak jechałem do dziewecki.

U dziewecki krasny buziak,
dosyć zgrabna, choć nieduza,
włosy jasne — blondynecka —
a gębusia kiejby róża.

Jakzem tylko z konia skocył,
spojzeliśmy sobie w ocy,
buzi mi dziewecka dała
i się pięknie uśmiechała.

Zapomniałem o konicku,
a konicek uciekł drogą,
zostawiłem juz i bacik,
nie żegnałem się z niebogą.

Stefania Rudnicka drukowała we „Wsi" już wielokrotnie swoje utwory, nacechowane urokiem niefałszowanego prymitywu chłopskiego. Będąc samoukiem i nie mając możności utrzymywania stałego bezpośredniego kontaktu z którymś z większych środowisk kulturalnych, pozostaje Rudnicka prawdziwą poetką „z Bożej łaski", w osiągnięciach swoich nierówną, posługującą się często prozaizmami lub — na odmianę — najbanalniejszą „poetycznością", ale mimo to zachowującą oryginalność postawy poetyckiej i mogącą się wykazać szeregiem zupełnie udanych utworów.

REDAKCJA

Zapomniana rocznica

Z trzech najważniejszych czasopism literackich („Odrodzenie", „Kuźnica", „Tygodnik Powszechny") ani jedno nie poświęciło krótkiej bodaj wzmianki rocznicy ogłoszenia dekretu o reformie rolnej. Jednomyślność zaiste zdumiewająca. A przecież dekret ten miał znaczenie nie tylko ekonomiczne, polityczne czy socjalne – dekret o reformie rolnej otworzył okres zasadniczej przebudowy naszego życia kulturalnego i doniosłość jego pod tym względem jest chyba daleko większa niż tych wszystkich dekretów, zarządzeń i przedsięwzięć, które bezpośrednio dotyczyły spraw kultury.

Dekret o reformie rolnej był wyrokiem likwidacji dla klasy ziemiańskiej i „wielką kartą wolności" dla mas chłopskich. Dominująca dotąd u nas kultura szlachecka straciła swoje ostatnie pozycje społeczne i ekonomiczne. W życie państwowe weszły już – nie tylko teoretycznie, ale i faktycznie – rzesze chłopstwa polskiego, wnosząc ze sobą cały dorobek swoistej kultury ludowej. Baza kultury polskiej ulega przebudowie daleko bardziej zasadniczej niż kiedykolwiek w dotychczasowej historii naszego narodu. Czy te przeobrażenia bazy, które muszą w swoim wyniku przynieść zasadnicze przemiany samej kultury, są dla naszych literatów czymś nieistotnym, co może być zbyte milczeniem?

Na cóż zdadzą się wołania pism lewicowych o „demokratyczną", „rewolucyjną postawę pisarza skoro pisarze ci nie są w stanie w ogóle **dostrzec** problematyki **kulturalnej** (nie czysto politycznej!) związanej z reformą rolną. Zapewne wygodniej i łatwiej kłócić się z „Tygodnikiem Powszechnym" o śluby cywilne lub zabawiać się wzajemnie w wypisywanie felietonowych złośliwostek.

„A tu rzeczywistość skrzeczy", panowie!

Niesłuszne pretensje

A teraz pomówmy trochę o własnym podwórku. Zwracaliśmy już parokrotnie uwagę na tendencje ekskluzywne pewnych odłamów chłopstwa polskiego. Te tendencje do skrajnie pojmowanej samodzielności i niezależności, do wyłączności odcinającej się jak najbardziej zdecydowanie od wszelkich organizacji, instytucji i ruchów ideowych, które podejrzewa się o to, że nie są stuprocentowo chłopskie, nabiera czasem cech niemal że sekciarskiego fanatyzmu. Owa podejrzliwość rozciąga się nawet na organizacje niewątpliwie ludowe i dla mas chłopskich nader ważne i cenne. Oto w Nr 21 „Wici" ob. Jan Dusza w artykule „Sąsiedzi naszej pracy" zamieszcza następujący osąd działalności Związku Samopomocy Chłopskiej:

„Powstała w okresie powojennym, po usunięciu ze wsi obszarników Samopomoc Chłopska nie chce zadowolić się obrona zawodowych interesów rolników i wynikającą z niej działalnością gospodarczą. Jej kierownicy wykazują ambicję wciągnięcia do zakresu jej prac możliwie wszystkich przejawów życia wsi, nie wyłączając chłopskiej twórczości literackiej i dziecińców. Niewątpliwie są to przerosty".

Jeżeli są to przerosty, to należy dziękować Panu Bogu, że zezwala na istnienie podobnych „przerostów". Bo gdyby nie owe „niezdrowe" ambicje Samopomocy, niewiadomo, czy odbyłby się zjazd pisarzy chłopskich, którego owocem jest stworzenie przy Związku Zawodowym Literatów Polskich Oddziału Wiejskiego, zrzeszającego ludowe pisarstwo, czy wychodziłoby pismo będące trybuną tego pisarstwa. Gdyby Samopomoc chciała uczynić z pisarzy chłopskich swoich propagandystów, protest „Wici" byłby najzupełniej uzasadniony, ponieważ jednak jak dotąd mowy nie ma o niczym podobnym, protest ten wygląda na nieporozumienie.

Samopomoc Chłopska jako organizacja społeczno-gospodarcza wsi polskiej ma obowiązek stworzyć **bazę materialną** pod rozwój nowej kultury ludowej i bazę tę faktycznie tworzy, nie wyciągając z tego żadnych bezpośrednich korzyści dla siebie. Zdaje się, że ta funkcja – udzielania pomocy materialnej i organizacyjnej jest dowodem nie żadnych „przerostów" i niezdrowych ambicji, a właśnie trafnego i głębokiego zrozumienia ważności spraw kulturalnych w życiu wsi polskiej.

Dosyć złudzeń!

W nr 40 „Odrodzenia" zamieścił Józef Sieradzki ciekawy reportaż „Berlin 1945". W reportażu tym czytamy: „Pretensja do niego (t. zn. Hitlera — przyp. nasz) jest powszechna i przeważnie szczera, *lecz raczej o wynik niż samą próbę chodzi* (podkr. nasze). A w innym miejscu: „Mieszkańcy stolicy Niemiec, miast, miasteczek i wsi chodzą wśród gruzów, oglądają wstrząsające dowody katastrofy, którą im świat zgotował, lecz nie weszli na drogę do Kanossy. Nie stać ich na to nie tylko dlatego, że trudne jest rozwiać czad faszyzmu. Korzenie sprawy tkwią o wiele głębiej i w duszach i w dziejach, których sam Hitler był produktem i to nie jedynym".

Autor widzi nadzieję psychicznej i moralnej odnowy narodu niemieckiego w działalności stronnictw i organizacji demokratycznych. Ze stanowiskiem tym trudno się pogodzić. Już to samo, co mówi Sieradzki o postawie społeczeństwa niemieckiego w cytowanych powyżej fragmentach reportażu, świadczy, że nadzieje na możliwość szerszego oddziaływania ideologii postępowych na to społeczeństwo należy uznać za nader wątpliwe.

„Demokratyczne" Niemcy Eberta, Stressemanna i Brüninga były dla nas tak samo wrogiem jak Niemcy Hitlera. Niemiecka partia komunistyczna domagała się „zwrotu" Górnego Śląska i „Korytarza" tak samo jak szowiniści spod znaku Hugenberga. Niemiecka „demokracja" nie wzbudza w nas ani zaufania ani sympatii. Pewniejszym zabezpieczeniem międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa wydają się nam polskie bagnety nad Odrą i francuskie nad Renem.

Proces w Paderborn

Przed angielskim sądem wojskowym w Paderborn stanęło 48 Polaków, oskarżonych o napad na miejscowość Fuerstenau. Czterech spośród oskarżonych skazano na śmierć, 35 na kary więzienia od lat 2 do 20.

Wyrok ten wywołał w całym społeczeństwie polskim oburzenie i protest. Jest to zupełnie zrozumiałe. Wyrok sądu angielskiego świadczy bowiem o traktowaniu w sposób ściśle formalistyczny i urzędniczy sprawy o zasadniczym znaczeniu politycznym i moralnym. Napad na Fuerstenau sprowokowany został przez Niemców, którzy zamordowali pewnego Polaka, przebywającego w obozie dla deportowanych. Polacy, którzy brali udział w napadzie, są to robotnicy przemysłowi i rolni, wywiezieni na przymusowe roboty do Rzeszy. Oto mamy najbardziej zasadnicze elementy całego zdarzenia. Ludzie, którzy po całych latach nieprawdopodobnego wyzysku i niedoli pomścili na niemieckich oprawcach śmierć jednego ze swoich towarzyszy, traktowani są jak przestępcy kryminalni.

Działanie wbrew prawu zasługuje zawsze na potępienie. To prawda. Ale należy liczyć się z faktem, że w tym wypadku chodziło o ludzi, którzy długo byli ofiarami hitlerowskiego bezprawia, a ostatnio sprowokowani zostali do czynnych wystąpień zbrodnią popełnioną przez Niemców.

Demokracja — to przede wszystkim szacunek dla człowieka. Proces w Paderbon wykazał jednak, że istnieją w obozie demokratycznym jednostki, dla których martwa litera paragrafu znaczy więcej niż żywy człowiek. Prawo, biorące w obronę hitlerowskich oprawców a posyłające na śmierć ich ofiary, jest przeraźliwym nonsensem, jest jedną z przesłanek niemieckiej nadziei na wojnę odwetową. I dlatego wyrok sądu angielskiego w Paderborn musi ulec rewizji.

A wniosek doraźny jest jeden. Wszyscy Polacy muszą jak najrychlej wrócić do kraju, gdyż tylko opieka polskiego rządu może im zapewnić spokój, sprawiedliwość i bezpieczeństwo.

PRZED LATY

(Wincenty Witos — Z mowy na zgromadzeniu publicznym w Tarnowie, w dn. 22 sierpnia 1920)

„Skoro o tym mowa, to stwierdzić muszę, że Rząd nie myśli głaskać nikogo. Rząd myśli rozkazywać! Rząd nie chce być despotycznym, jest i będzie demokratycznym, ale chce być przede wszystkim rządem, który zabezpieczy byt państwa — — —"

REFLEKSJE

„Nie czuję się powołanym do wydawania sądów, ani udzielania rad komukolwiek, ale z tego co widziałem i co zupełnie bezstronnie przedstawiłem, muszą się nasuwać pewne refleksje i wnioski.

Podane cyfry wskazują, że chłopi morawscy siedzą na gospodarstwach tak samo rozdrobnionych prawie jak u nas, stanowią przy tym ogromną mniejszość, bo mniej niż 30% całej ludności kraju.

Mimo to potrafili doprowadzić oni do tak wielkich wyników na polu pracy organizacyjnej i ekonomicznej i na wszystko, co się robi w państwie, zdobyli sobie wpływ decydujący. Nie tylko, iż się tam nic nie dzieje przeciw nim, ale nie dzieje się także i bez nich".

SPROSTOWANIE

Zamieszczony w poprzednim (9) numerze wiersz „Koral Kaliny" napisał Józef Andrzej Frasik, zaś „Nad Odrą" — Jan Bolesław Ożóg, a nie przeciwnie, jak to pomyłkowo podano.

W NUMERACH 8 i 9 „WSI" pisali:

JAN ALEKSANDER KRÓL – Organizacja życia literackiego na wsi. Chłopi pod okupacją

JAN SZCZEPAŃSKI – W pierwszą rocznicę.

STEFAN LICHAŃSKI – Rzeczywistość chłopska a literatura. Problem Warszawy.

STANISŁAW PIĘTAK – Koniokrad

TADEUSZ PAPIER – Gmina Kamień

Wiersze zamieścili: **Stanisław Nędza – Kubiniec, Józef Andrzej Frasik, Paweł Kubisz, Stanisław Piętak, Marian Kubicki, Stanisław Skoneczny, Jan Bolesław Ożóg, Edward Wrona, Władysław Milczarek, Edward Marzec, Leon Pokora, Stefania Rudnicka, Jan Pocek, Stanisław Bojarczuk, Zygmunt Sierp, Stefania Haładaj** i inni.

MATERIAŁY W REDAKCJI

ANNA KAMIEŃSKA nadesłała rękopis „opery chłopskiej", sztuki rymowanej na scenę, z muzyką i śpiewem (17 scen).

JÓZEF POGAN nadesłał rękopis powieści „O r k a".

STANISŁAW JUCHA nadesłał rękopis sztuki scenicznej (3 akty) pt. „P o d k r a k o w s k i e n a m ó w i n y".

ALEKSANDRA CZERNIAK nadesłała rękopis partyzanckiej sztuki scenicznej (4 akty) pt. „Z p i e ś n i ą i d z i e m y w b ó j".

WRONA EDWARD nadesłał zbiór wierszy pt. Z w i e j s k i e j n i w y".

SOCZYŃSKI BOLESŁAW MICHAŁ nadesłał rękopis poematu partyzanckiego pt. „K r z y s z t o f".

JANTEK Z BUGAJA

BOCIAN I WRÓBEL

Na wiosnę bocian po łanie
Szukał żabek na śniadanie,
Wróbel z wierzby go zobaczył,
W rozmowę z nim wdać się raczył:
— A, serwus, panie bocianie,
Polujecie na śniadanie?

— Poluję, bom głodny, słaby,
A tu ani jednej żaby.

— Pocoście tak wczas wrócili?
Patrzajcie, jeszcze śnieg się bieli;
Żaby jeszcze w wodach, kałach,
Śnią o niebieskich migdałach.
Trza było z miesiąc poczekać,
A z Egiptu nie uciekać;
Nim wyjdą żaby z pod lodu,
Wyciągniecie nogi z głodu!

— Powróciłem, bo tęskniłem,
Bo się tutaj urodziłem,
A tam gdzie się kto ulągnie,
Chociaż bieda, to go ciągnie.

— Dziw, dziw, dziw, dziw, dziwota,
Że wy bocian patriota.
Ale ja wam powiem szczerze:
W ten patriotyzm nie wierzę.

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedyńczy	5 zł
Miesięcznie	18 zł
Kwartalnie (za 13 numerów	52 zł
Półrocznie (za 26 numerów)	95 zł

Wpłacać należy na adres:
Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Dział prenumerat, Łódź, Piotrkowska Nr 62 (z zaznaczeniem: „na tyg. „Wieś")

ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
KOMITET REDAKCYJNY TERENOWY: **Śląsk** — Kubisz Paweł, **Podhale** — Nędza-Kubiniec Stanisław, **Krakowskie** — Frasik Andrzej, **Kieleckie** — Piętak Stanisław, **Lubelskie** — Pokora Leon (ze „Wsi Tworzącej"), **Warszawskie** — Kubicki Marian, **Łódzkie** — Bojar Józef.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96
Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.
D—03820 Wydawca: Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik"